ROK IV. 10. MARCA 1924. NUMER 3.



WYDAWNICTWO KSIĘGARNI POLSKIEJ B. POŁONIECKIEGO WE LWOWIE. ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: LWÓW, ULICA CHORĄŻCZYZNY 27. REDAKTORKA NACZELNA: JANINA ŁADA WALICKA. — DZIAŁ ROBOT RĘCZNYCH: POD KIERUNKIEM M. GESZWINDOWEJ. NUMER ZDOBIŁA J. DEWICZÓWNA. WARUNKI PRENUMERATY NA STRONICY 59.

Z krainy Mody

Paryż w marcu 1924.

Droga Zosiu!

Na listy Twoje, twierdzące, że Polki niezbyt zgrabnie wyglądają w najnowszych kreacjach Paryża, odpowiem Ci, że:

1. Nie wszystkie również Francuzki mogą sobie pozwolić na ślepe stosowanie się do figur żurnalu, będących mgławicowem wydłużeniem dolnej połowy sylwetki kobiecej;

2. Polki tembardziej, inaczej zbudowane, muszą przystosować modę do siebie, a nie siebie do mody. Bowiem ciała ludzkiego nieda się obciosać ani odrąbać....

3. Więcej gustu i poczucia estetyki!



Tu muszę dodać jeszcze jedną uwagę: Zanadto jeszcze u nas, szczególniej w dzielnicach, które były dawniej pod panowaniem niemieckiem i austrjackiem, korzystają kobiety z modeli, podawanych przez żurnale niemieckie, grzeszące brakiem gustu. Nieraz suknia taka, odrobiona zupełnie z rysunku „Die Dame", „Elegante Welt" lub wydawnictw Ulsteina, chociaż modna, będzie jednakże bez gustu, czy w upięciu, czy w stanie, czy w innych szczegółach. Dlatego też, o wiele lepiej korzystać z mody francuskiej, podanej wprost lub za pośrednictwem żurnali polskich.

Zresztą Francuzi nigdy nie zachwycają się ślepo swoją modą: ile ta biedna królowa musi znieść urągań i krytyk! W karnawale np. wytykano jej tendencję do obnażania tych wszystkich niedoskonałości, które właśnie zyskałyby wiele przez osłonięcie: jak można przez rozcięcie wysokie wąskiej bardzo sukni pokazywać nogi wygięte w kabłąk, ramiona chudziutkie i tę czerwoność skóry, nad łokciem? Chyba kobiety zatraciły wszelką kokieterję! Nie, nie jest tak źle! Kokieterję zatrzymały, ale zwróciły ją w innym kierunku. Chodzi im obecnie o podkreślanie męskości, gdyż panuje obecnie styl „la garçonne", akcentowany coraz bardziej przez strojnisie, nadające ton i modę całemu światu. Charakter chłopięcy i męski przebija się obecnie tak silnie w strojach i zachowaniu się kobiet, że można prawie twierdzić, iż *„allures"* męskie u kobiety są ideałem mężczyzny naszej epoki! Wygląda to na paradoks, ale jest rzeczą pewną, że prostota form, w jakiej się obecnie lubujemy, zgadza się doskonale z naszym sposobem uczesania i swobodą ruchów, osiągniętą ciągłem ćwiczeniem się w sportach. Zapewne też i poeci wybiorą sobie inny rodzaj kobiecości za temat swych pieśni. Nie będzie to już nieszczęsna Mimi Pinson stworzona przez Musset'a, ani też Mimi Murger'a umierająca w skromnej izdebce









i pragnąca przed śmiercią swej mufki. Dzisiejsza Mimi zażądałaby napewno rakiety tennisowej... Mimo upodabniania się do mężczyzny, przyznać należy, że niektóre kobiety, widocznie obdarzone poczuciem estetyki, przystosowując się do mody obecnej - suknia krótka, fason prosty i włosy efeba - okazują mimo wszystko, w toalecie wiele wyrafinowania mogącego walczyć o lepsze z wytwornością epok 1830 i 1860. Z nadejściem wieczoru, gdy trzeba ubierać się do teatru, na kolację na raut lub jakieś zebranie towarzyskie, umieją one w sposób wytworny nosić toaletę gustowną, a lekką o licznych falbankach lub plisowaniach, ondulących koło kobiety, jak mgły kolorowe. Umieją one również na wieczór zapomnieć o zbyt prostem uczesaniu, przytrzymując loki opaskami z drogich kamieni i pereł. A nie są to banalne garnitury, „normy” i inne przybrania głowy, kupione gotowe w sklepie. Są to najczęściej klejnoty rodzinne, przez jubilera przystosowane specjalnie do takiego właśnie typu ich właścicielki....



Właściwie klejnoty ulegają obecnie najczęstszej metamorfozie. Prawie co trzy miesiące zmienia się ich postać. Poza perłami, noszonemi obecnie przez *wszystkie* kobiety (imitacje są doskonałe, nie do rozpoznania!), modne są bardzo blado-różowe korale i różne rodzaje zielonych kamieni na długie zausznice. Do sukni czarnej i białej noszą bardzo skojarzenia zielonego z czerwonem i błękitu z czerwienią. Trzeba tu jednak ręki jubilera-artysty, któryby potrafił kolczyki takie zrobić artystycznie.



Dziwisz się, Zosienko, że piszę Ci o drobiazgach, gdy dla ciebie ważniejsze są wiadomości o modzie wiosennej. Cóż, kiedy jeszcze i Paryż nie jest tego pewny... W kapeluszach moda już się objawiła: narazie fasony z jedwabiu, ze słomki, albo też mieszane z tych dwóch materjałów. Widuje się również i filce kolorowe z małem rondkiem, odgiętem „do twarzy“ od przodu. Dużo toczków figlarnych ze wstążek. Wogóle, jako przybranie, najmodniejsze są wstążki, bądź bardzo szerokie, związane z boku opadające na szyję, bądź plecionki z węższych, albo też pęki wąskich aksamitek lub kolorowych wstążeczek, jak wiązanki barwnych kwiatów. Kobiety o rysach regularnych i krótkim owalu mogą sobie pozwolić na modę, wdzierającą się do salonów modniarskich już od jesieni, a obecnie śmiało występującej na głowach modelek: Są to fasony ze słomy lub jedwabiu z rondkiem prawie że niewidzialnem, a zato główką bardzo wysoką, na kształt cylindra. Niewiem, czy panie krótkowłose będą z nich zadowolone.



Chodzi Ci o linję zasadniczą? Mówią o tem rozmaicie, a nawet stanowi to główny temat rozmów kobiecych....

Już na początku sezonu zimowego pewne firmy próbowały lansować kostjumy i suknie „trois pièces“ ze skróconym stanem. Powrócą do nich i teraz na wiosnę, na ogół jednakże krawcy zachowają linję „droite“,

tak bardzo wyszczuplającą sylwetkę. Linji tej zawdzięcza tyle kobiet swoją smukłość i zatarcie kształtów trochę wybujałych, a wiele niewiast „wężowych“ w sukni ze stanem w kolanach, zdziwiłyby nas bardzo swymi konturami, uwidocznionymi innym krojem sukni.

Coraz więcej zaznaczać się będzie różnica między sukniami a kostjumem „tailleur“. Pierwsze zachowują plecy równe, zrobione czasem z długiego pasa haftu, od góry do dołu, zaznaczającego wyraźnie, że nie będzie tu śladu paska.





Znajdziemy również ślady falban, zawsze biegnących ku przodowi. Spódnice pozostaną krótkie, a rękawy długie i wąskie, przynajmniej do wyjścia na miasto.

Co się tyczy modnych drobiazgów, zobaczymy znów kołnierzyki wykładane. Nie z batystu, ani z „linon“ lub organtyny! Ze skóry poprostu. Ze skórki antylopowej, sarniej i łosiowej, haftowane ażurowo, lub barwnie drukowane. Krawatki pozostaną, jako bardzo licujące z krótkimi włosami. W przyszłym liście napiszę Ci już o najświeższych kreacjach.

Paula Ł.

OBRAZEK

Śliczny poranek wiosenny, słoneczny. - Park pełen radosnego rozhoworu ptaszków, - świeżej woni nabrzmiałych pąków młodego listowia i parnych wyziewów rozgrzanej ciepłem ziemi.

Na ławce w parku usiadła smutna - skłopotana niemłoda kobieta. Słońce marcowe oświetla jaskrawo jej przydeptane buciki, ubiór, urągający wszelkiej modzie, - zniszczone pracą ręce; - uwidocznia niemiłosiernie ślady trosk, cierpień, na twarzy . . . . . .

Chwila spokoju - wytchnienia

Z jasnych promieni słońca spływają powoli wizje minionych, odległych dni . . . .

Młode dziewczę, drobną, chyżą stopą zbiega zwinnie ze zbocza szkarpu, zbierając fiołki wonne, świeże, tak liczne, że aż się depce po nich . . . Już ma pełny fartuszek, - jeszcze do kapelusza wrzuca całe garście woniejących kwiatów.



Ciężki, gruby warkocz popielato-blond włosów, zsunął się jej na ramię, - wietrzyk igra z drobnymi kędziorkami, fruwającymi koło skroni. Ruch zaróżowił bardziej jeszcze, wspaniałą karnację jej olśniewającej cery, - białe zęby błyskają w uśmiechu rozchylonych ust. Spieszy, biegnie, z swym kwietnym ciężarem do domu, ocienionego wieńcem drzew, wdychając z rozkoszą mocny zapach rozkwitłych bzów i śnieżnych bukietów czeremchy . . . .

Chmura - - nagły chłód - - słońce skryło się niespodzianie, ptaszki odleciały do swych gniazd. Świat poszarzał, tracąc cały powab wiosny . . . . prysnął czar wizji, tylko na ławce w parku została smutna - skłopotana, niemłoda kobieta . . . .

Marja Wiśniewska.



Nie usiłuj zadawalać zawistnych

Zabawa w imiona

Najczęściej o szarej godzinie w swoim pokoiku, a czasem podczas długich, bezcelowych błąkań się po polach bawię się w moje własne, ulubione zabawy. Bawię się w kolory, bawię się w książki, bawię się w imiona... Zabawa w imiona...

Przecież każde imię ma duszę, ma swojego genjuszka małego, który mu koniecznie ten, a nie inny wyraz nadaje.

Niedość na tem: każde imię wymówione ma swój kolor, swój kształt, swoją postać nieodmienną.

Pamiętam, kiedy byłam jeszcze mała, imiona rodziców przedstawiały mi się: Janek, jako prostokąt czerwonawego koloru vieille brique, Fela, jako takiż prostokąt koloru szaro błękitnawego, koloru oczu mojej matki. Dalej Mania - to był niby cienki warkoczyk pleciony ze słoniowej kości, coś jak rączka od parasolki, a Frania - to był gruby, zwinięty pęk makaronu. Janinka zaś, moje domowe imię, to musiał być koniecznie wypukły, błyszczący guziczek, koloru ciemno-czerwonego w srebrne prążki.

To było wtedy, kiedy jeszcze byłam mała. Nie mogłam powiedzieć żadnego z tych imion, a i wielu innych jeszcze, żeby natychmiast nie widzieć ich kształtu i koloru. Teraz nie widzę ich już tak naiwnie, ale jednak każde z tych imion ma niezmieniony swój wyraz, swój gest jedyny w świecie.



Amanda.

Mercedes... Iwona... Rosario...

Widzę każde z tych imion, widzę twarz jego, potrzebuję tylko oczy przymknąć i myśli zebrać na chwilę.

To nie znaczy, że dziewczyna nosząca jakieś imię powinna tak, albo tak wyglądać. To imię tak wygląda. Niektóre imiona skarżą się i wprost krzyczą, że je przywiązali do postaci tak dysonansowo z niemi się nie zgadzających. Niektóre imiona, kobiece zwłaszcza, tulą się miłośnie do dziewczęcych ciał, które je noszą i tak się zlewają z niemi, że imię i dziewczyna, to jedno, bo ta dziewczyna musi się tak właśnie nazywać, bo ona ma duszę i ciało swego imienia.

Zosia... Zosia nie dlatego powinna być blondynką i mieć habrowe oczęta, że takie oczy i włosy miała Zosia z „Pana Tadeusza". To właśnie Mickiewicz genjalną intuicją wiedział, że taki typ dziewczyny musi nazywać się Zosia. Dusza Zosi leży w czemś innem zupełnie. Dusza imienia Zosi, nie dziewczyny Zosi. A ciało imienia tego ma też swój bardzo wyraźny gest zewnętrzny. Imię Zosia ma uśmiech uroczy, ale taki trochę niby głupowaty, imię Zosia ma spojrzenie naiwne, spojrzenie śpiewającego ptaka i kolor jasny, pastelowy. Imię Zosia ma też w sobie coś ciężkiego, coś tępego, przeciętnego przy całym wdzięku i uroku. Zosia, a nawet Zofja, musi być trochę ciężka, nie w znaczeniu bryłowatości, tylko ciężka, jak ciężko wysuwają się czasem zasówki u drzwi. Tak samo, jak Wanda jest zawsze skrzywdzona, znieważana nawet, a Janka zawsze nieuchwytna, zawsze kontrastowa. Marja jest królową imion, Marja jest cudem, w którym zawiera się wszystko.

Idę do ogrodu imion, idę bawić się w imiona...

Iwonka. Iwonka jest wątła i giętka. Gnie się na wszystkie strony, a stoi mocno, jak drzewo cienkie i giętkie, które nie tylko chyli się z wiatrem, ale wprost rzuca się na wiatr, ciska bicze swych gałązek. Iwonka może być brzozą z rozwianym włosem sypiącą złote dukaty listeczków i może być oliwką giętką, mocną i niepozorną. Dusza Iwonki jest z tych dusz stalowych, co się zmienić, ugłaskać pieszczotą, ni przekupić nie dają, a jednak jest to dusza siostrzana i aksamitna.

Iwonka ma gęstą, ponurą grzywkę spadającą aż na oczy. A oczy te są wielkie, szaro-siwe, nieufne i błagalne zarazem. I takie są, nigdy się ich wyraz nie zmieni, bo nigdy świat nie oduczy jej nieufności i nigdy jej błagań nie wysłucha.

Iwonka stworzona jest na to, żeby ją zimny deszcz bił strugami, żeby ją chłodny wiatr morski z dal lecący pomiatał, żeby się burze srogie na nią waliły.

A ona stoi wciąż nieporuszona, jakby wrosła w miejsce, gdzie jej tkwić przykazano - taka wątła, a taka silna. Stoi na skałach i patrzy w morze. Więc jest jak skały te surowa, posępna i mocna i jak bretońskie piaski niepozorna i jak bretońskie serca-stalowa i wierna, a jak morze niepojęta, cudowna i tęskniąca.



Mercedes.

Mercedes. Mercedes-Południe... Mercedes ma woń silną, zdrową i cierpką, niby woń bożego drzewka. Skóra jej jest złocista, jakgdyby w żyłach krew miała złotego koloru, albo gęste, słodkie, złote wino, które upaja i w głowie mąci, upaja nawet tę, w której żyłach płynie, ale toczy się wskroś jej ciała leniwą, ociężałą falą. I włosy Mercedes pachną, jej czarne, lśniące włosy... Pachną tym samym ostrym, zdrowym zapachem ziół, niby macierzanką, cząbrem, tymiankiem... Głos jej jest metaliczny, ale niema pełnego dźwięku, jest taki, jak gdyby kto małym młoteczkiem uderzał w blaszkę ze szlachetnego kruszczu, ale cienką. c. d. n.

(d. c. przerwanej w tym numerze powieści „Mój przyjaciel Igor" w numerze następnym.)

Dr. PIOTR FROSTIG.

PLAGI SPOŁECZNE.

ALKOHOL.

Niema uroczystości — bez alkoholu, nie ma nastroju, nie ma miłości bez alkoholu, w ośrodku towarzyskiego zespolenia, w obręczy łączącej ludzi — ogniwem jest zawsze alkohol. We wszystkich warstwach społecznych, w każdej grupie towarzyskiej, należy on do niezbędnych akcessoryj każdej zabawy czy też uroczystości, szampan podany w krysztale, likier w handelku i smrodliwa wódka w rdzą przeżartej kwaterce, wszystkie one przełamują barjerę obcości, sztywność i rozprószenie umysłu ludzi zgromadzonych, ułatwiają reakcje uczuciowe, znoszą zahamowania obyczajowe i towarzyskie, podniecają popędy erotyczne, rodzą uczucie szczęśliwości, odwracają troski — wywalczają ten przelewny i sentymentem tchnący, nastrój i są wreszcie uświęcone przez tradycję i zwyczaj. Pije się, bo się pije, bo wszyscy piją i bo wypada pić.

Pochwała alkoholu?! Nie, to tylko jedna strona, strona jasna, znana z poezji i literatury, uświęcona hymnami mistrzów. Drugą stronę znają głównie lekarze i socjolodzy czasem literatura coś o niej powie, albo kronika brukowa gazety doniesie o tragedji rodzinnej, zbrodni kryminalnej pijaka albo o obłąkaniu, ale społeczeństwo, w którym alkohol stanowi integralną część życia społecznego te rzeczy dyskretnie przemilcza — i zapija.

Ta druga strona jest ciemna, czasem brzydka, częściej straszna i tragiczna — tem tragiczniejsza, że zaciemnia widnokrąg przyszłych, jeszcze nie zrodzonych pokoleń i straszy widmem zwyrodnienia narody. Ta druga strona to choroba społeczna — alkohol.

Prawie wszyscy ludzie piją. Nie wszyscy są jednak alkoholikami. Tylko ten, który pewną ilość alkoholu stale to znaczy codziennie wypija, jest alkoholikiem. Nie wszyscy też ludzie są dysponowani, choć wiele może tu zwyczaj. Kraje północne wypleniły zupełnie alkoholizm, gdzieindziej znowu, gdzie jest zwyczaj a nawet przymus towarzyski picia, szerzą się stany chorobowe i następstwa alkoholu w zastraszający sposób także i bez specjalnej dyspozycji mieszkańców. Szczególnie dysponowani są ludzie o małym poczuciu własnej wartości, o wielkich ambicjach, o chwiejnym nastroju uczuciowym, ludzie szybko popadający w krańcowy smutek albo też w niepohamowaną wesołość, ludzie słabi, w życiu niepewni, i wreszcie osobniki o silnych popędach, których żadna kultura umysłowa nie hamuje.

Ale jeszcze raz zaznaczam — towarzyski przymus picia potrafi prawie każde, nieco słabsze indywidyum przy dłużej trwającym wpływie oddać w niewolę tej bezwzględnej jedynej w swoim rodzaju namiętności.

Alkohol wżera się powoli i systematycznie w organizm ludzki. Z początku jedynie — przyjemny, z czasem staje się konieczny. Organizm przyzwyczaja się do alkoholu, komórki muszą pewną ilość alkoholu związać, ażeby módz sprawnie przespać. Pojawiają się pierwsze objawy *abstynencji.* Po nocy, w której się większa ilość wieczorem wypitego alkoholu wydzieliła, wstaje pijak zmęczony, z ociężałą, bolącą głową i uczuciem goryczy w ustach. Występuje silne drżenie powiek, ręki i języka. Nudzi go, przychodzą wymioty, ogromnie przykre, — coś w rodzaju próżnego ksztuszenia się. Ażeby się od tych dolegliwości uwolnić, — chory pije; za pierwszym kieliszkiem wódki — objawy te znikają, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Od tej chwili osobnik ten jest zgubiony. Tworzy się błędne koło. Chory pije — ażeby się od przykrych objawów abstynencji uwolnić — a im więcej pije, tem silniejsze są w przerwach objawy abstynencyjne, tem szybciej występują — i w ten sposób chory musi coraz więcej pić. I tak bez końca. Ludzie pijący rano naczczo alkohol — są daleko posuniętymi alkoholikami.

Równocześnie ze zmianami cielesnemi dokonywuje się powolna, naprzód nieznaczna, później coraz szybsza przemiana w strukturze duchowej alkoholika. Przedewszystkiem obniża się odporność przeciwko truciźnie samej. Próby odzwyczajenia się pomimo przysiąg, pomimo łez i skruchy każdym razem kończą się zupełnym fjaskiem. Radość w domu, czy smutek, powodzenie czy strata, pogrzeb czy urodziny, deszcz czy pogoda, wszystko to może się stać pretekstem do libacji, zawsze znajdzie pijak uzasadnienie. Zdolność zarobkowa się obniża, a zarobione pieniądze idą na alkohol. Rodzina ubożeje, dzieci są głodne i źle odziane. Z czasem rozpoczyna się wysprzedaż domu, tymczasem kłamliwość i chwiejność afektu wzrasta, na zewnątrz ugrzeczniony, gładki, płaszczący się, choć może czasem aż nadto wylewny, staje się w domu brutalny i bezwzględny. Skrucha, żal, płacz, wesołość, brutalność, depresja, tempota i podniecenie, wszystkie te stany następują jak w kalejdoskopie bezpośrednio po sobie. Chory traci zarobek, dom się wysprzedaje, żona i dzieci głodują on jednak z resztek „funduje" i „gra pana". Rozkład idzie coraz dalej. Zaciera się powoli granica pomiędzy rzeczywistością a fantazją, wylewy uczucia, wybuchy płaczu i samooskarżenia mieszają się ze stanami bezwzględnej brutalności, prowadzącej do najohydniejszej zbrodni, wyrafinowanego katowania żony i t. d. i wreszcie wytwarza się ten smutny obraz końcowy bezwładu alkoholowego, obraz obdartego brudnego, tępego, wiecznie pijanego żebraka, o zaczerwienionej twarzy, obrzękłych policzkach i przygasłym wzroku, rynsztokowego rozbitka, którego już nic więcej oprócz wódki na świecie nie obchodzi.

W przebieg tego powolnego, ale nieuchronnego rozkładu ciała i duszy wsuwają się od czasu do czasu stany ostre, które nasilają poszczególne fazy w sposób ponury i tragiczny.

Już wcześnie pojawiają się omamy pijacze. Zalany wódką wraca pijak do domu, czarne, dziwne potwory zabiegają mu drogę, „biała pani" idzie za nim krok w krok, cienie jakieś przesuwają się przed oczyma. Marzenia senne stają się ogromnie plastyczne i leżą tuż na granicy hallucynacji. Zmory duszą go we śnie... koty i psy skaczą na niego... ktoś wchodzi do pokoju... złodziej ukazuje się w oknie... Sen jest mało głęboki. Chory budzi się w nocy, szuka złodzieji, klnie i bije rodzinę.

Aż, pewnego razu, chorego opada bezsenność trwająca tygodniami; chory w tych nocach bezsennych słyszy głosy, głosy te są jakby urojonymi wyrzutami sumienia. Klną go i przezywają, — radzą nad jego śmiercią i nad jej sposobem: czy go powiesić, czy poćwiartować, czy na kół wbić, przypominają mu wszystkie zbrodnie całego życia. Innym znów razem, ptaki śpiewają, muzyka gra, strzelają, biją się. Chory czuje się zagrożony, zaczaja się u węgła, ażeby schwytać swych urojonych wrogów, szuka pod łóżkami, w skrzyniach, i wreszcie czasami zrozpaczony popełnia samobójstwo. Niekiedy omamy pijacze wespół z głosami zagęszczają się do systematycznego obłędu prześladowczego, zazdrosnego. Chory przy pomocy hallucynacji fabrykuje sobie dowody niewierności żony, i nie rzadko stan taki prowadzi do zabójstwa małżonki albo jej domniemanego kochanka. Innym znowu razem może przyjść do porażeń nerwowych, przy równoczesnym zupełnym zaniku pamięci. Chory nie wie gdzie jest, co przed 5 minutami robił, nie poznaje dozorcy zakładowego, ani lekarza, natomiast luki pamięciowe wypełnia fantastycznymi opowiadaniami.

Pojawiają się pierwsze ataki epileptyczne, naprzód w stanie pijanym, później także w okresach trzeźwości i wreszcie przychodzi do delirium tremens.

Delirium tremens jest objawem abstynencji, chory pijak dostaje się na parę dni do więzienia, albo do szpitala, albo też katar żołądkowy zmusza go do wstrzymania się od alkoholu. Zupełnie niespodziewanie wybucha wtedy po 6 do 8 dniach ostry obłęd. Chory traci orjentację, jest oszołomiony,

przed oczyma widzi złote iskierki, różnobarwne plamki, które skaczą, plątają się ze sobą, sypią się jak deszcz, później wbiega tysiące małych zwierząt do jego celi, białe myszy, pająki, robaki, plugastwo rozmaitego rodzaju łazi po ciele chory otrząsa się, stara się te urojone zwierzątka zrzucić ze siebie, ale wysiłki jego są bezskuteczne. Równocześnie chory hallucynuje swój dom, warsztaty, czy ogród. Krawiec szyje, albo przeciąga precyzyjnie urojoną nitkę przez hallucynowaną igłę. Kowal kuje niewidzialnym młotem na urojonem kowadle itd. itd.

Całe ciało się poci w bezustannym ruchu a głos jest ochrypły od ciągłego krzyku. Po 3 dniach następuje sen krytyczny i wyzdrowienie albo też zapalenie płuc — i stokroć lepsza śmierć.

10 do 35% wszystkich przyjęć w zakładach dla obłąkanych stanowią alkoholicy. Jeżeli się zważy, że tylko stany ostre podpadają pod obserwację lekarską, to może wtedy stanie się jasnem, jak wielkim jest ogrom nieszczęścia spowodowanego przez alkohol. Ile tragedji cichych kryje się po domach, — tego nikt nie potrafi ocenić, kronika policyjna czasem rzuci jaskrawy snop światła na fakty, ale pozatem społeczeństwo milczy.

Nie w tem leży jednak zgroza alkoholu. To, że poszczególne jednostki giną, że poszczególne rodziny się deklasują, jest straszne, ale nie najgorsze.

Gorszem jest to, że chroniczny alkoholizm przenosi się na potomstwo, że obciąża dzieci. Przekleństwem alkoholu w drugiem pokoleniu są ciężkie stany nerwowe, chorobliwe nastawienie psychiczne, zwyrodnienia fizyczne i duchowe, taniec św. W i t a i epilepsja, niedorozwoje umysłowe i obłęd wczesny. Każdy chory osobnik tworzy w około siebie rozszerzający się z pokolenia na pokolenie krąg potomstwa, które czyni społeczeństwo chorobliwem, charłaczem i zwyrodniałem. O tem wszystkiem niech pamiętają kobiety wybierające sobie mężów i przyszłe matki, któreby chciały dać narodowi zdrowe pokolenie.

LIST Z WARSZAWY.

Warszawa, styczeń 1924 r.

Narzekanie na czasy obecne, z lekką nutką żalu po tem co było dawniej, jest zjawiskiem tak powszechnem, że niemal nużącem i jednostajnem. Bo, ostatecznie podobne narzekania i żale słyszeliśmy w młodości od ludzi, którzy nie przeżyli okropności wojny i nie byli świadkami szybkiej demokratyzacji świata. Podobnie jak my patrzymy dziś z niesmakiem na lekceważenie form towarzyskich przez arriwistów, patrzyli ci starsi na pierwsze objawy rozluźnienia form towarzyskich, najniesłuszniej dopatrując się w tem obniżenia poziomu moralnego. A jednak narzekania nasze bardziej są słuszne, bardziej uzasadnione. Mniejsza o to, że patrzymy na świat oczyma ludzi zdegradowanych i popełniamy tysiące drobnych niesprawiedliwości w ocenie tych, którzy zajęli nasze miejsce. W jednym nie mylimy się napewno: ludzie ci stoją kulturalnie o wiele niżej od nas. Dowodem tegoroczny karnawał, niemniej huczny od dawnych — ale jakiś inny, obcy, daleki. Nawet nie kosmopolityczny, bo i to mógłby mieć swój urok -- tylko poprostu niekulturalny. Rzuca się to w oczy zwłaszcza na redutach, na których jednostajność i szarzyzna kostjumów walczy o lepsze z brakiem dowcipu i nazbyt hałaśliwą wesołością. Zabawa ta jest zresztą nieprawdopodobnie kosztowna — pozwolić sobie na nią mogą ci, których nie przestraszają miljardowe rachunki, bowiem płacą je -- dolarami. Że jednak wesołość nie jest wyłącznym przywilejem możnych — bawią się w Warszawie i inni, ci, którzy przepełniają nocne tramwaje. Panie i panny trzymają w ręku zawiniątka — napewne są to jedwabne pończoszki i balowe pantofelki — panowie często zdają się zapominać, że barwa czarna niemal na całym świecie obowiązuje wieczorem. Nie bierzmy im jednak tego za złe: bawią się — jak mogą, napewno kulturalniej i lepiej od posiadaczy cienkich bo wypchanych „walutą“ pugilaresów! Moglibyśmy dać nie jedną radę: oto, żeby tańczyli nie od 11 w nocy do 6 rano ale od 5 popołudniu do północy. Po amerykańsku. Skromne sukienki pań i niezupełnie wieczorowe stroje panów zyskałyby niepomiernie na tej zamianie, zyskałoby również biuro lub szkoła, do której pędzi się nazajutrz z niewyspanemi oczyma i rozmarzoną głową...

Karnawał odebrał teatrom i tę nieliczną publiczność, której nie przestraszały zawrotne ceny biletów. Ceny te są wysokie zwłaszcza w teatrach miejskich — zjawisko trochę anormalne — to też na „Kordyanie“ było osób 168, zaś na farsach trudno o bilet: ludzi, którzy dziś mają pieniądze, nie obchodzi Słowacki, wolą uśmiać się, patrząc jak Fertner telefonuje w „Panu Naczelniku“ (to już doprawdy nie jest sztuka ale akrobatyka telefonowania!) lub urocza Ćwiklińska rozbiera się i ubiera w „Damie do towarzystwa“. Przez dwa akty tej wesołej komedji scena łudząco przypomina popis toalet (z dumą stwierdzamy, że toalety były na poziomie najwytworniejszej Europy!) coś jakby fragment z owych słynnych popisów wielkich firm paryskich. Serce niejednego inteligenta kurczyło się boleśnie na myśl, że gdyby Dyrekcja mniej dbała o toalety pani Ćwiklińskiej, bilety mogłyby być tańsze — jest to jednak pogląd do głębi fałszywy, bez toalet „Dama do towarzystwa“ napewne nie utrzymałaby się na scenie, my zaś nie mielibyśmy przyjemności podziwiania talentu pani Ćwiklińskiej, którą jednogłośnie okrzyczano za przemiłą, bez względu na to, czy ukazywała się nam w wytwornej sukni, czy w uroczej koszulce. Zresztą sztuka była „kasowa“ — a podobno nawet i to już trudno we współczesnym teatrze!...

Tak przynajmniej skarży się Teatr Polski, któremu nie udało się zdobyć serca Warszawy „Ucztą Szyderców“ Benelliego. Sztuka oparta na jaskrawych efektach, pisana z rozmachem i swadą, jest szeregiem ciekawych obrazów obyczajowych. Sztuka typowo włoska do głębi przesiąknięta duchem Renesansu — tego prawdziwego, którego godłem — zniewaga i sztylet.

Wystawienie „Uczty Szyderców“ było jeszcze jednym tryumfem teatru Polskiego, zarówno dzięki świetnej reżyserji Ordyńskiego, jak dekoracjom Frycza i grze aktorów, śród których wyróżniał się jak zwykle Jerzy Leszczyński.

Opera, pomimo obietnic, zdobyła się w tym miesiącu jedynie na wznowienie „Fausta“. Nie możemy zgodzić się zasadniczo z tego rodzaju eksperymentami: Pan reżyser Popłaski starając się „odrealizować“ dzieło Gounoda, sprzeciwił się zasadniczo intencjom autora — wprowadzenie baletu „Noc Walpurgji“ też nie należy do najszczęśliwszych pomysłów, balet ten bowiem jest jednem z najsłabszych utworów Gounoda. Wielką pociechą dla muzykalnej garstki Warszawiaków jest Filharmonja, której doskonały zespół orkiestrowy zasługuje na większe zainteresowanie stolicy. Odżyła również — a właściwie nie została skasowana — orkiestra reprezentacyjna dyr. Sielskiego. Zasadniczo możemy mieć pewne zastrzeżenia co do użycia tego właśnie zespołu na reprezentację — dobrze jednak się stało, że nie zawsze słuszna i celowa polityka redukcyjna pominęła orkiestrę, która jest jedną z nielicznych w Polsce.

Mówiąc o teatrach, niepodobna nie wspomnieć o „Stańczyku“ i „Qui pro quo“. Zwłaszcza ten ostatni jest źródłem zdrowego i pogodnego humoru. Doskonałe sketche, aktualne revue i piosenki co wieczór dwukrotnie ściągają tłumy publiczności, gorąco oklaskującej zarówno autorów jak aktorów.

Z. P.

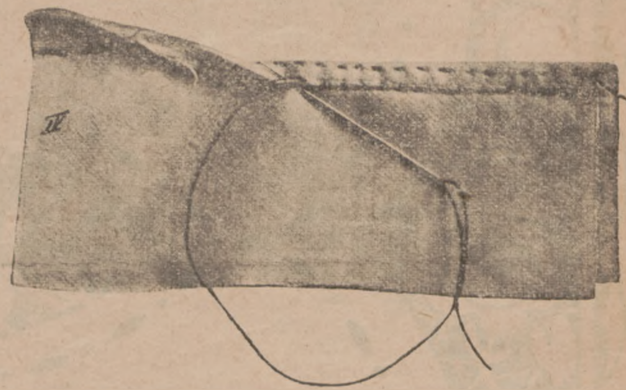
KURS ROBÓT RĘCZNYCH

II. SZYCIE ZWYCZAJNE.





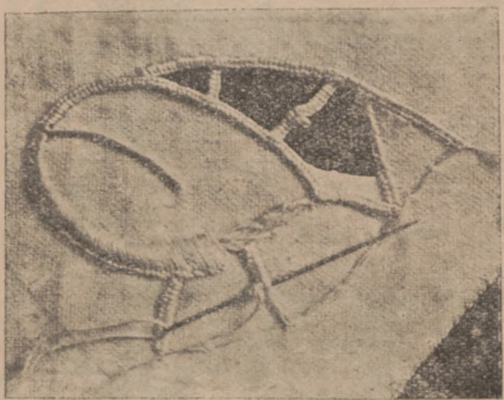




Marszczenie. Wykonuje się ściegiem przed igłą, do bielizny marszczy się raz, przyczem robi się igłą [na parę centymetrów w dół idące rowki, by się płótno w równe fałdy układało.

Łączenie brzegów fabrycznych przy bieliźnie wykonuje się drobnym ściegiem skośnym, które ułatwia poprzednie sfastrygowanie obu części materjału, bo przy tem szyciu łatwo się jedna strona ściąga, co potem brzydko wygląda.

Szew podszewkowy. Dwie części materjału składa się prawą stroną do środka i zeszywa gęsto, zostawiając nieco na założenie. Gdy razem zeszyte, ścina się jedną krawędź na jakie 2 m/m. ponad szew a pozostałą zakłada i ściegiem obrębkowym przyszywa.



Szew francuski. Używany do bielizny i lekkich bluzek wykonuje się tak: Dwie części materjału składa się lewą stroną do środka i zeszywa. Następnie ścina się równo obie krawędzie materjału na 2-3 m/m., obraca się materjał na lewą stronę i zeszywa brzegiem szew schowany obecnie między dwiema częściami materjału.

ODEZWA DO NASZYCH CZYTELNICZEK.

Nie potrzebujemy tłómaczyć naszym Czytelniczkom, jak ważną rzeczą jest założenie Banku Emisyjnego Polskiego t. zw. **„Banku Polskiego"**. Od niego będzie zależała stabilizacja waluty, a jak nam ciągłe dewaluowanie się marki polskiej szkodziło, jak nas dręczyła nieobliczalnie wskutek tego wzrastająca drożyzna, to i mówić nie trzeba. Dziś całe społeczeństwo zrozumiało konieczność stworzenia dobrej „prawdziwej" polskiej waluty, każdy więc niech w miarę swych skromnych sił przyczyni się do tego, kupując akcje Banku Polskiego.

Nie każdy jednak posiada obce waluty lub złoto, by za nie akcje te nabywać. Chcąc przyjść tym właśnie z pomocą, umożliwiono nabywanie akcyj za marki polskie, a nawet na raty. Jeśli nie ma się chwilowo dość gotówki, by odrazu całą akcję, wynoszącą 100 złp. zapłacić, można nabyć jej najmniejszą nawet część. Można je również brać na spłaty. W tych ostatnich wypadkach należy zwracać się do Domu Lokacyjnego w Warszawie Chmielna 48, która załatwia kupowanie zbiorowe względnie na raty.

Żadna z naszych Czytelniczek nie zechce napewno znaleść się w tym wyjątkowym położeniu, by jako dobra i rozumna obywatelka nie była choćby najskromniejszą akcjonarjuszką Banku Polskiego.

Ceny wzorów Robót ręcznych.

obrus, firanka, kapa i t. p.	2·—	złp.
milieu, poduszka, makatka i t. p.	1.—	„
motyw, tabletka, chusteczka i t. p.	0·80	„

Celem zaoszczędzenia sobie kosztów zaliczki należy nadesłać należytość i 25 gr. na koszta przesyłki.

Do naszych Czytelniczek!

Przepraszamy za opóźnione wyjście tego numeru i za ewentualne w nim braki. Winą tego wyłączną ponosi strejk drukarski, który niespodzianie wybuchł i objął wszystkie drukarnie w naszem mieście i zmusił nas do drukowania na prowincji w zupełnie odmiennych i nieprzewidzianych stosunkach.

Ponieważ Redakcja czyniła wszelkie wysiłki, by numer mimo te ogromne trudności wyszedł, przeto mamy nadzieję, że nasze kochane Czytelniczki przebaczą nam wszelkie drobne usterki i opóźnienie.

Redakcja „Świata Kobiecego."

Miłosierdzie więcej jest warte od sprawiedliwości.

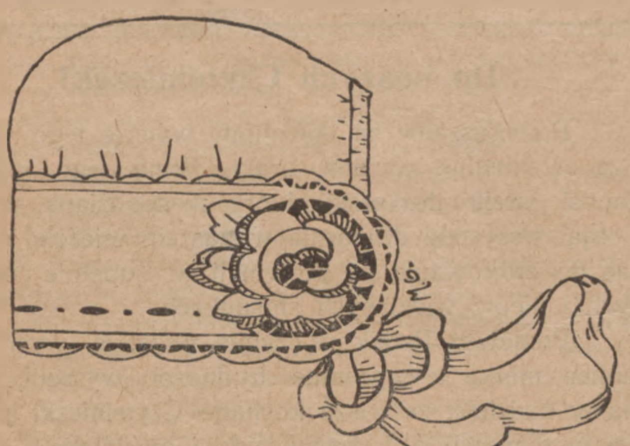
Zazwyczaj chwali się tylko po to, aby być chwalonym.

ROBOTY RĘCZNE.



1. KAPA NA WÓZEK

Kapka ma rozmiar około 75/60 cm., wykonana z białego batystu i ozdobiona haftem renesansowym białą lśniącą bawełną nr. 25—30. (Haft renesansowy podobny jak Richelieu, różnicę stanowią częściowo grubiej zahaftowane formy i pajączki zdobne zawijanemi pikotami.) Po przeniesieniu wzoru na batyst podwleka się wszystkie formy wykonując równocześnie połączenie t. zw. pajączki i zdobi je gdzieniegdzie okrągłemi pikotami. Następnie dzierga się wszystkie formy a żyłki na liściach tworzy ścieg gałązkowy, zaś dziurki na tle wykonane haftem angielskim.



2. CZEPEK DZIECINNY.



3. KAFTANICZEK DZIECINNY

Podobnie wykonuje się czepeczek, kołnierz i manszety kaftaniczka. Sam kaftaniczek robi się z piki barchanowej. Gotowe hafty przyszywa się z lewej strony na wilgotnej podkładce, wycina zbyteczny materjał i dla lepszego efektu podszywa różowym lub niebieskim batystem lub jedwabiem. Do tego koloru dostosowuje się kokardy czepeczka





5. Motyw do bielizny lub sukien markizetowych.

4. PODUSZKA, haft gipiurowy na białym batyście, prócz tego cztery inkrustacje z koronki siatkowej. Środek zdobi motyw szydełkowany cieniutką bawełną i również szydełkowana koronka zdobi dziergany brzeg. Gotowy haft naszywa się na poduszkę z bladolila lub pomarańczowego jedwabiu.



6. Milieu.

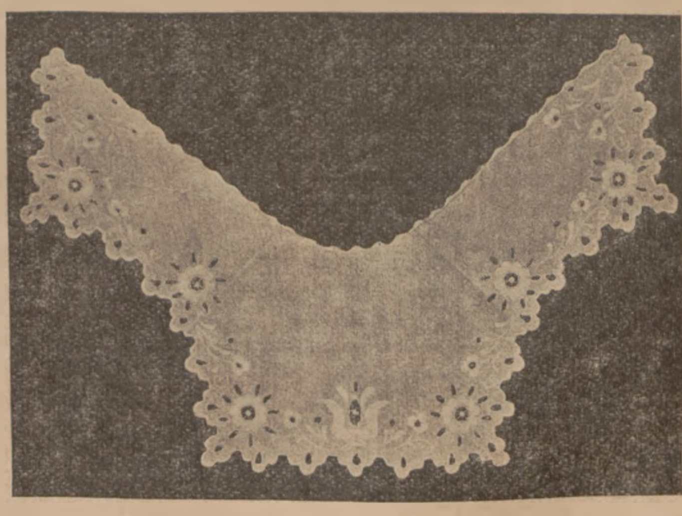
MILIEU. Szare płótno 75/75 cm. zdobi haft płaski, węzełkowy i ścieg przychwytany. Kontury i liście wykonane są kolorem czarnym, środki kwiatów i liści oraz ścieg przytrzymujący czarny kontur zielonym. Brzeg zdobi czarno-zielony ścieg, w rogach cztery czarno-zielone fontazie.



Szczegół do rys. 7.

7. KOŁNIERZYK DLA PANIENKI.

Haft biały w guście słowackim na białem grubem płótnie, motywy odpowiednio ułożone i do innych rozmiarów dostosowane można wykonać jako ozdoby obrusów, kap, portjer. (Patrz szczegół.) Można je też haftować w barwach czerwonych i niebieskich, tylko na szyte ażury należy użyć białej bawełny.



CENY WZORÓW PATRZ STR. 47.

PORTRETY PAŃ WYTWORNYCH.

W literaturze naszej ostatnich czasów mamy istotnie szczęście do autorów, którzy w sposób niezwykle barwny i piękny potrafią wskrzesać odległe epoki i ożywiać je w ten sposób, iż powstają dzieła niejednokrotnie o wiele ciekawsze od powieści. Pamiętamy wszyscy dobrze wspaniałe dzieła Chłędowskiego popularyzujące wielkie epoki sztuki i ludzi Włoch, niezapomniane pozostaną opowiadania Jaworskiego, chętnie bardzo czyta się gawędy Rollego, przemiła książka Opałka krąży obecnie wśród szerokiego koła czytelników i opowiada jak to było za czasów Biedermayera-obecnie przybywa dzieło nieporównanie piękne cieszące się olbrzymiem powodzeniem „Portrety pań wytwornych" Stanisława Wasylewskiego.



IZABELLA GRABOWSKA (malował I. B. Grassi)

Autor w literaturze polskiej wyrobił sobie już imię znakomite, a wszystkie jego książki w krótkim czasie ukazały się w kilku wydaniach. Tajemnicą powodzenia Wasylewskiego, jest poza jego erudycją i źródłowymi badaniami jego odrębny sposób patrzenia na daną epokę, wyzyskiwanie ukrytych materjałów i ten przepiękny, nieskazitelny styl polski, który wyciska swe piętno na wszystkim czego się tknie autor „Na dworze króla Stasia."



Miniatura pani Grabowskiej.

Wielka kultura pisarska, oryginalność w uplastycznianiu epoki i ludzi działających, jego nie do naśladowania zwroty i powiedzenia, lekkie, błyskotliwe, finezyjne, świetnie dostosowane do tematu, ten doskonały sposób niby nie krytykowania, a jednak mówienia szarmanckiej prawdy - wszystko to składa się na całość, którą czyta się z zajęciem od początku do końca. Książki Wasylewskiego to najbardziej zajmujące „romanse", które każdy weźmie do ręki z ciekawością. Ma to i tę doskonałą stronę, że wielu, którzy nie mogą i nie potrafią oddać się studjom źródłowym nad naszą przeszłością, znajdą w tych książkach prawdziwą skarbnicę wiadomości tak nam blizkich, a tak stosunkowo mało znanych. Poza zaletami czysto artystycznemi podnosi to jeszcze znaczenie dzieł Wasylewskiego, które w literaturze naszej znajdą osobną, zaszczytną rubrykę.

Ostatnia jego książka pod wymienionym tytułem daje nam wykwintne w słowie portrety pań, które niegdyś odegrały ważną rolę w życiu kulturalnem, społecznem a nawet politycznem. Czytamy więc o Izabeli z Flemingów Czartoryskiej, o której słusznie mówi Wasylewski, że „gdyby chcieć wskazać jakąś postać niewieścią, najlepiej ujawniającą, najobficiej skupiającą wszystkie rysy czasu tego, to nią może być tylko ona jedna. Standard woman, godna medalu z napisem: vivere ausae... ta która odważyła się być żywą! Biografia ks. generałowej, to zaiste brewiarz epoki - jej profil duchowy, to prawie wypadkowa wszystkich linji charakterystycznych ery stanisławowskiej! Wspaniałe, występne, najnajmilsze, nieznośne i wszystkie znamiona ośmnastego wieku zbiegły się w tem usposobieniu i temperamencie. Jednego może warunku braknie do pełni reprezentacji: piękności. Na portretach pochlebiona en beau."



J. B. Greuze Zofia z Czartoryskich Zamoyska.

Wasylewski opowiada nam o całem jej życiu, niezmiernie ciekawem, burzliwem, a mającem duży wpływ na sprawy polskie, świetnie jak zawsze ją charakteryzuje i wskrzesza na nowo postać, która żyje i fascynuje.

W sposób również interesujący i piękny podaje


4153
4154
4155


4156
4157
4158
4159
4160


4163
4161
4162
4164
4165


4166
4167
4168
4169
4170



4172
4171
4173
4174
4175


4176
4177
4178
4179
4180


4181
4182
4183
4184
4185


4187
4188
4190
4192
4193
4186
4189
4191
4194


4196
4198
4195
4197
4199


4203
4201
4200
4202
4204


4205
4206
4210
4207
4208
4209


4211
4212
4213
4214
4215
4216


4218
4220
4217
4219
4221


4223
4224
4225
4222
4226
4228
4227
4229


4230
4231
4232
4233
4234
4235
4236
4237
4238
4239
4240
4241
4242
4243
4244
4245
4246
4247
4248
4249
4250
4251

nam auior portrety ks. Michałowej Radziwiłłowej, Amalji Mniszchowej, Teresy Tyszkiewiczowej, Rozalji Rzewuskiej, Barbary Kossowskiej, Julji Potockiej, Salomei



Walerja hr. Tarnowska. Portret I. Czartoryskiej.

Deszner, aktorki i śpiewaczki, pięknej pani Rajeckiej, generałowej Grabowskiej, Zofji Zamojskiej i innych, oraz podlotków tych pań wytwornych. Poza wymienio-



W. Leseur. Kopja z Grassie'go Julja z Lubomirskich Potocka.

nemi osobami przesuwa się jak w kalejdoskopie cały ówczesny barwny świat towarzyski, artystyczny i polityczny, ludzie którzy odgrywali ciekawe i nieciekawe, piękne i niepiękne role w życiu ówczesnej Polski.

Każda stronica książki Wasylewskiego zaciekawia, każda przynosi nowość, tak, że książkę jego czyta się



Rozalja z Chodkiewiczów Lubomirska. Akwarella Bernard'a.

niemal jednym tchem i powraca się do niej ustawicznie. Jest to lektura nie tylko wytworna, ale niezmiernie pouczająca i dająca niejednokrotnie świetne źródła dalszym



Helena z Przeździeckich Radziwiłłowa.

badaczom i pisarzom.

Z radością należy podkreślić, że w naszych ciężkich powojennych czasach dzieło Wasylewskiego otrzymało

szatę bardzo piękną, której nie powstydzilibyśmy się przed zagranicą. Zasługa to księgarni wydawniczej H. Altenberga, która z wielką troskliwością i starannością wydała „Portrety pań wytwornych.“ Papier, druk, układ graficzny tekstu, świetne reprodukcje jedno i wielobarwne świadczą najwymowniej o kulturze wydawcy, który snać dobrze zdawał sobie sprawę, iż książka wartościowa i piękna musi mieć piękną i wartościową szatę zewnętrzną.



Teresa de Poniatowsky Tyszkiewiczowa.

„Portrety pań wytwornych“ znajdą się napewno nie tylko w bibliotekach pań wytwornych ale nabędzie je każdy kto chce spędzić miłe chwile wśród minionych czasów, prowadzony przez nie wytworną ręką znakomitego pisarza.

S.

Rola kobiety w życiu Chopina.

(Szkic)

Konstancja Gładkowska.

W liście z daty 3. października 1829 r. pisze Chopin do Tytusa Wojciechowskiego, jednego ze swych dozgonnych, najserdeczniejszych przyjaciół: „Ja już, może na moje nieszczęście, mam mój ideał, któremu wiecznie, nie mówiąc z nim, już pół roku służę, który mi się śni po nocach, na którego pamiątkę skomponowałem adagio do mojego koncertu, który mi inspirował tego walca dziś rano, co ci go posyłam“.

Mowa w tym wyjątku o adagio z koncertu F-moll (op. 2) i walcu Des-dur (op. 70 Nr. 3), — ideałem zaś tym — to uczenica Konserwatorjum warszawskiego, śpiewaczka Konstancja Gładkowska, bardzo piękna, jasna blondynka, o prześlicznych ciemnoniebieskich oczach, ocienionych ciemnemi rzęsami i brwiami.

Uczucia, jakie żywił Chopin ku Gładkowskiej nie możemy jednak uważać za szczere i prawdziwe była to raczej przelotna miłostka młodego, bo dziewiętnastoletniego, artysty-romantyka, który dążąc do nadania uroku swemu życiu i pragnąc je upoetyzować uważał za rzecz konieczną zakochać się, chociażby nawet nieszczęśliwie.

Po zetknięciu się z Gładkowską zdawało się Chopinowi, że „ona jest wybraną jego duszy, tym ideałem, o którym roił sny cudowne“; wmówił więc w siebie uczucie, wytworzył w sobie nawpół dziecinny nawpół idealny afekt dla ładniutkiej panienki, przybrał swój ideał we wszystkie możliwe uroki i wdzięki wymarzonej, idealnej kochanki; siłą młodzieńczej wyobraźni, tem lotniejszej, iż była wyobraźnią artysty, wytworzył sobie świat urojonej miłości.

Że uczucie, które Chopin wmawiał w siebie i w swoich przyjaciół było raczej wytworem jego fantazji a nie serca, że było ono „upodobaniem w nieznanem uczuciu raczej, jak miłością kobiety“, — że Chopin uważał Gładkowską raczej za uosobienie miłości wogóle, — przemawia za tem choćby ta okoliczność, że nie starał się nawet zbliżyć do swego ideału, lecz zadowalało go patrzenie nań zdala. Może obawiał się, aby bezpośrednie zetknięcie się nie rozwiało jego snów o miłości, jakkolwiek ten fakt wskazywałby na wrodzoną Chopinowi niezdolność do powzięcia jakiejś decyzji.

Chopin wychodząc widocznie z założenia, jakiemu dał wyraz w jednym ze swych listów pisząc: „nie zawsze człowiek szczęśliwy; może tylko kilka chwil w życiu przeznaczonych mu jest, więc czemuż odrywać się jeszcze od tych złudzeń, które i tak długo trwać nie mogą...“ bawił się swemi złudzeniami, pod pokrywką jednak tej urojonej miłości kryła się w rzeczywistości „sympatja i życzliwość“ dla młodej dziewczyny a uwielbienie i zachwyt dla artystki, koleżanki w zawodzie, której debjutu w roli Agnieszki w operze tegosamego tytułu Paers‘a był świadkiem. A pamiętać musimy o tem, że Chopin należał do wielkich miłośników i znawców śpiewu...

Dnia 11. października 1830 r. dał Chopin swój trzeci a zarazem ostatni koncert w Warszawie, w którym wzięła udział Gładkowska, wykonując arję Rossini’ego i o niej to pisze Chopin w jednym ze swych listów: „Ubrana była w białą suknię, we włosach miała róże i wyglądała uroczo, Wedle relacji Chopina, Konstancja śpiewała nadzwyczajnie: „Jej niskie „B“ było tak wspaniałe, że Zieliński oświadczył, iż ta jedna nuta warta była tysiąc dukatów“.

Dnia 2. listopada 1830 r. wyjechał Chopin po długich wahaniach do Wiednia, nie przedsiębiorąc prawdopodobnie do tego czasu żadnego stanowczego kroku w stosunku do Gładkowskiej, której nigdy już więcej nie ujrzał.

Czy ona była powodem odwlekania wyjazdu za granicę, tego stwierdzić nie możemy, — na coś przeciwnego wskazywałby wyjątek z listu do Tytusa Wojciechowskiego: „Jeżeli masz jakie podejrzenie, iż mnie tu coś serdecznego trzyma, toś w błędzie, jak wielu ludzi. Zaręczam ci, że umiałbym być wyższym nad wszystko tam, gdzie idzie o moje ja i gdybym był rozkochanym, parę lat dłużej bym potrafił ukryć nędzne i niedołężne zapały...“

Od roku 1831 znika nazwisko Gładkowskiej z korespondencji Chopina, być może wskutek wieści o jej zamierzonem zamążpójściu. Sprawdziły się one gdyż wyszła ona w r. 1832 za mąż za kupca warszawskiego, Józefa Grabowskiego.

R. B.

BILET DO TEATRU.

Jestem gotowa pokłócić się z każdym, kto ośmieli się twierdzić, jakoby Lwów nie był najbardziej teatralnym miastem na świ cie i dowiodę jasno jak na dłoni, w jaki sposób pod względem teatralności nasz gród góruje nad wszystkimi innymi ośrodkami europejskiej kultury.

Bo czy egzystuje pod słońcem jakie drugie miasto, gdzie gazety rozpisywałyby ankietę na temat teatru, czy jest jakie inne społeczeństwo, w którem każdy byłby dopuszczony do zabrania w druku swego głosu na temat „Jak uzdrowić teatr?"

W innych miastach, n. p. takiej Warszawie lub Krakowie, nie mówiąc o Paryżu lub Berlinie, zwykle ludzie fachowi wydają swój sąd, a przeciętna publiczność zadawalnia się czytaniem rzeczowych recenzji, u nas o reformie teatru pisze: Polak z Ameryki, suplent gimnazjalny, inżynier, nauczyciel śpiewu, adwokat, aptekarz, omal nie sklepikarz z przeciwka.



Dyr. teatrów iwowsk. Ludwik Czarnowski.

Chyba u Buszmanów..... Ze wstydem jednak przyznaję się, że o tem murzyńskiem plemieniu wiem nie wiele więcej ponad to, że mięso ludzkie jest dla nich takim samym przysmakiem, jak dla nas np. czekoladki od Zalewskiego: jak się u nich przedstawia sprawa teatralna nie jest mi wiadomo.

Wracajmy jednak do naszego skromnego Lwowa, który ma tę dobrą stronę, że nie kwitnie w nim ludożerstwo; od czasów najbardziej zamierzchłych nie został w kronikach lwowskich zanotowany ani jeden fakt zjedzenia własnej teściowej, natomiast tradycyjnie torturuje się tu, przypieka, łamie kołem, ćwiartuje dyrektorów teatru.

Ale ponieważ, ani ja ani ty, nadobna czytelniczko, nie jesteśmy dyrektorami teatru i należymy do tych nie-licznych mieszkańców Lwowa, którzy nie pretendują na to, tak niebezpiecznie ze względu na całość życia, stanowisko, możemy obie spać spokojnie. Zanim jednak pogrążysz się w cudzych marzeniach, pozwól mi pogawędzić ze sobą o lwowskim teatrze; tak dawno na ten temat nie zabierałam głosu, a przecież redakcja płaci mi od wiersza, a przytem ani na chwilę nie wątpię, że wszystko co się tyczy tej kresowej placówki, ogromnie leży ci na sercu.

Mimo ostrych krytyk pewnego odłamu prasy, trzeba przyznać dyrekcji teatru lwowskiego, dużo inwencji i inicjatywy. Nasz teatr zaprowadził pierwszy w Polsce zniżki dla inteligencji, za tym przykładem poszły dopiero Warszawa, Kraków, Poznań. W tym roku widząc obniżenie frekwencji, dyrekcja lwowskich teatrów wpadła na genialny pomysł abonamentów, dzięki któremu zapełniły się kasy, tłumnie zrobiło się na widowni i szczęśliwie przełamana została konkurencja z kinami. O ile słyszałam, inne miasta skwapliwie dążą po tej samej drodze, ku uzdrowieniu swych finansów.

Prócz zastosowania czysto praktycznego, inowacja abonamentowa, ma doniosłe znaczenie kulturalne. Uczy ona chodzić do teatru liczne rzesze powojennej publiczności, której kino do tej pory wystarczało do zaspokojenia duchowych potrzeb, temu zaś odłamowi biednej inteligencji dla której teatr stał się drogą rozrywką, która jednak nie przestawała tęsknić za nim, udostępniła powrót do świątyni sztuki.....

Również brzemiennym dla rozwoju kultury faktem jest wprowadzenie popularnych przedstawień niedzielnych, przeznaczonych specjalnie dla kółek włościańskich.

Od dwóch lat w porozumieniu z kuratorjum szkolnem Dyrekcja naszych teatrów otoczyła pieczołowitą opieką przedstawienia dla młodzieży szkolnej, w tym roku pomyślano o duchowym i umysłowym rozwoju szerokich mas. I znowu teatr lwowski świeci dobrym przykładem..... Jak Polska długa i szeroka nie posiada ani jednego teatru ludowego. Teatr tego typu, który istniał w Krakowie i za czasów Dyrekcji p. Grzymały Siedleckiego, tak znakomicie spełniał swoją misję, prosperując przy tem finansowo, został zastąpiony wątpliwej wartości imprezami operowemi i operetkowemi, które co chwila załamują się tak finansowo jak i artystycznie. Na przedmieściu Warszawy Pradze wegetuje wprawdzie karykatura popularnego teatru, pod żadnym jednak względem nie odpowiadająca zadaniom ideowego teatru ludowego. Nasz teatr Wielki otwierając podwoje dla szerokich mas, przyjął jeszcze jedno zobowiązanie więcej, podjął się nowego trudu, obciążając swój budżet moralny i materjalny, dał jednak dowód, że szeroko pojmuje swe posłannictwo oświatowo-kulturalne i pragnie go spełnić nie szczędząc poświęceń,



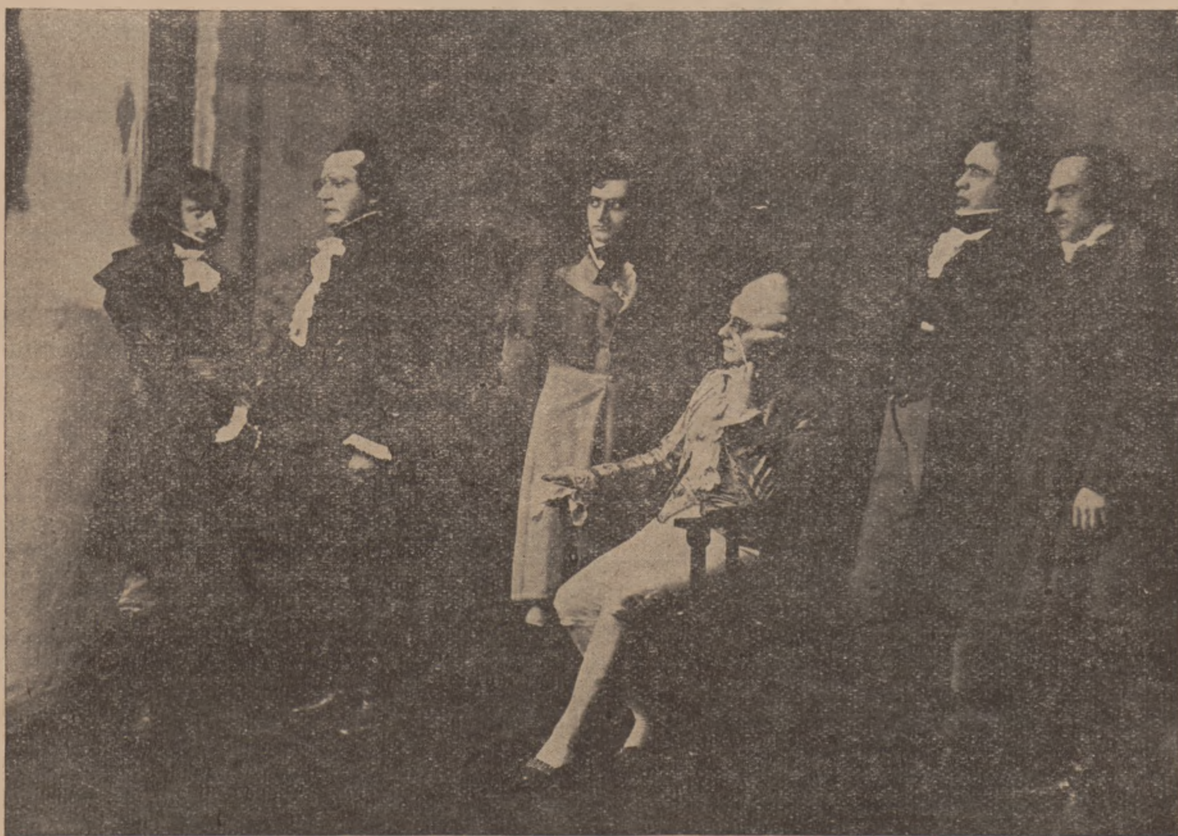
p. Halina Czarnowska. („Oczy księżniczki Fatmy" w Małym teatrze.)

Jeżeli chodzi o linję repertuaru w Teatrze Wielkim, muszę przyznać, że w tym roku, jest ona bardzo zadawalniająca. Dyrekcja, nauczona doświadczeniem lat poprzednich, zaniechała eksperymentowania, wyrażającego się wystawianiem pierwocin literackich miejscowych autorów, płynącego może ze szlachetnej chęci popierania młodych talentów, ale w teatrze tego stylu, jak teatr Wielki zupełnie nie na miejscu. Na ten cel wszak doskonale nadaje się scena teatru Małego. Dzisiaj nasz dramat zdecydowanie kroczy po najszlachetniejszej linji, dorzucając nowe listki wawrzynu do tych, które mu już przyniosły przedstawienia tej miary jak: Klątwa, Krąg interesów, O skibę, Szkoła żon, To co najważniejsze, Orlę, Ten którego biją po twarzy i t. d.

W bieżącym sezonie w przeciągu dość krótkiego czasu mieliśmy możność zobaczenia trzech arcydzieł literatury wszechświatowej: „Ucztę Szyderców" Beneli'ego „Noc listopadową" Wyspiańskiego, „Dantona" Romain pośród wykonawców.

Między wielu innymi należy mile zanotować nazwiska dwojga młodych artystów: Romanówny jako ks. Łowickiej i p. Orzechowskiego jako Stasia Potockiego.

Sam Benelli, autor „Uczty Szyderców", „Gorgony" „Ślubu Centaurów" i wielu innych utworów scenicznych, jest jednym z najpopularniejszych poetów Młodych Włoch. U nas dotąd zupełnie nieznany, po raz pierwszy doczekał się wystawienia w Krakowie, następnie we Lwowie. Jego utwory, cechuje powrót do romantyzmu. Ciasno mu jest wśród skarłowaciałych, kompromisowych ludzi naszych czasów, natchnienie czerpie z tej potężnej epoki odrodzenia, gdzie wybujałe indywidualności ścierały się w śmiertelnych konfliktach, gdzie namiętności wybuchały z siłą piorunową i porywały ludzi w żywiołowym pędzie niszcząc wszystko na swej drodze i unicestwiając ich samych. Wniknięcie w psychologję podobnych postaci jest niezwykle



Danton R. Rollanda na scenie Teatru Wielkiego. Od okna: St. Just (p. Tartakowicz,) - Robespierre (p. Gliński,) - Desmoulins (p. Peliński,) - de Sechelles (p. Brzeski,) - Danton (p. Rygier,) - Quillipeau (p. Posiadłowski.)

Rollanda, a w najbliższym czasie usłyszymy nieśmiertelnego Szekspira w jednej z najlepszych jego komedji „Jak wam się podoba?"

Zestawienie, trzech wymienionych utworów jest do najwyższego stopnia interesujące. Trzy wielkie nazwiska, trzy indywidualności twórcze, trzy narodowości! Najbliższy naszym sercom Wyspiański, góruje nad dwoma innymi siłą swej wizji poetyckiej, potęgą swego genjalnego natchnienia, wystawienie jednak jego „Nocy listopadowej" składającej się z szeregu obrazów, niepowiązanych jednolitością ani akcji, ani miejsca, nastręcza duże trudności dla reżysera i dekoratora. Nasz teatr „mierzył siły na zamiary" i osiągnął swój cel; jeżeli zdarzyły się tu i ówdzie pewne niedociągnięcia to wynagrodzone zostały przez dużo momentów naprawdę pięknych i podniosłych. Wiele staranności i pracy włożył w to przedstawienie p. Barwiński jako reżyser, świetny aktor w roli Wielkiego Księcia Konstantego, trudne i mało jest aktorów w Polsce, którzy mogliby sprostać temu zadaniu, nie można się zatem dziwić że wykonanie lwowskie przedstawiało pewne braki, Cechowała je jednak staranność, czystość stylu, zachowana dzięki wskazówkom znanego literata p. Artura Schrödera, będącego zarazem sekretarzem teatrów lwowskich; również dzięki jego zabiegom muzea użyczyły pięknej stylowej oprawy, na którą teatrowi w tych ciężkich czasach trudno było się zdobyć. Reżyserję inteligentnie poprowadził p. Żytecki, czujący się jednak lepiej w rzeczach skrajnie modernistycznych lub psychologiczno nastrojonych.

Do innej epoki, nie mniej potężnej, bo do czasów rewolucji fracuskiej przenosi nas Romain Rolland, autor słynnego „Jana Krzysztofa" i laureat nagrody Nobla, w swym utworze scenicznym „Danton." Tutaj również widzimy zmaganie potężnych indywidualności, autor jednak będąc więcej mózgowcem, niż poetą, więcej spo-

łecznikiem niż indywidualistą traktuje swych bohaterów pod kątem ich stosunku do społeczeństwa i do idei rewolucyjnej. Dwa pierwsze akty o dość bladej i mozolnej konstrukcji kończą się efektownym aktem III, w którym autor bardzo zręcznie potęguje siłę napięcia. Ten akt Sądu dał p. Czarnowskiemu pole do rozwinięcia dużej pomysłowości reżyserskiej. Prawdziwie interesującą inowacją było umieszczenie tłumu w orkiestrze a więc tyłem do publiczności, mimo to tłum umiejętnie wyćwiczony dawał kompletne złudzenie życia, chwilami wesoły to znów urągliwy i cyniczny, miejscami zrywał się żywiołowy i groźny, przyprawiając widza o dreszcze. Efekt ten został osiągnięty prawie bez tekstu, jedynie zapomocą umiejętnej inscenizacji.

Tytułową rolę Dantona zagrał brawurowo p. Rygier, zdobył się na szczerość, rozmach, wyrazistość i siłę gry, cechy zupełnie nowe, nie napotykane dotąd w jego aktorskiej twórczości. Dobry był p. Peliński w roli zapalnego lecz słabego Karola Desmoulin oraz p. Tartakowicz w roli cnotliwego Saint Justa.

Wykorzystując obecność w naszym mieście, p. Zielińskiej, dyrekcja wznowiła sztukę Kampfa „Ninę“ dawaną dwa lata temu w teatrze Małym. Zewnętrzne warunki również jak rodzaj talentu predestynują tę doskonałą artystkę do tego rodzaju ról. Idealnie pięknym Marjon był p. Hierowski, trudno rzeczywiście nawet na scenach stołecznych o amanta z takimi warunkami zewnętrznymi, szkoda jednak, że ten sympatyczny artysta nie pracuje więcej nad głosem i ruchami rąk, które często rażą. Gościnnym występem przypomniała się również lwowskiej publiczności p. Barwińska w wytwornej komedji Bracca „Niewierna.“ Artystka ta wnosi ze sobą na scenę oprócz pięknej linji, umiejętność prowadzenia djalogu, dystynkcję i dużo rutyny, nie przechodzącej jednak w manierę. Jej dwaj partnerzy przedstawiali się o wiele słabiej.

W teatrze Wielkim był uroczyście obchodzony jubileusz 35-letniej pracy p. Rybickiej. Obdarzona wybitnym talentem charakterystycznym, szczerością i bezpośredniością, jubilatka jeszcze za dyrekcji Pawlikowskiego, była siłą nie zwykle użyteczną i na tem stanowisku przetrwała różne koleje teatru lwowskiego. To też wdzięczna publiczność zgotowała artystce miłe przyjęcie w dniu jej godów ze sceną lwowską i żywo ją oklaskiwała w jej doskonałej kreacji, w „Popychadle.“ Po pierwszym akcie posypały się mowy, kwiaty i upominki. Jeżeli wspomniemy jeszcze o „Nocy św. Mikołaja“ Szukiewicza, danej specjalnie dla dzieci, wznowieniu „Betleem“ Rydla, „Kościuszki pod Racławicami“ z racji rocznicy Anczyca, będziemy mieli całość wysiłków artystycznych naszej trupy dramatycznej w teatrze Wielkim

Mały teatr, położony trochę na uboczu, ale połączony z miastem doskonałą linją tramwajową stał się benjaminkiem publiczności. Spędza się w nim miłe wieczory, na słuchaniu wesołych dowcipnych rzeczy w wydaniu najczęściej francuskiem, a więc tem najwytworniejszem i zapomina się o troskach szarego dnia. „Musisz być moją“, „Pokojówka szuka miejsca“, „Kochanek od serca,“ „Dzwonek alarmowy“, grane z humorem i werwą przez nasz zespół, zapełniały widownię teatru Małego przez szereg wieczorów, dostarczając publiczności miłej rozrywki a wzbudzając jedynie protesty u nielicznych śledzienników, którzy śmiech i wesołość pragnęliby skazać na wieczną banicję, uważając je za czynniki rozkładowe.

Teatr Mały wystawił w tym sezonie również rzeczy, wychodzące po za ramy farsy a wchodzące w sfery dobrej komedji a nawet dramatu. Mimo surowej oceny z jaką się spotkały w lwowskiej prasie „Oczy ks. Fatmy,“ uważam, że jest to najlepsza komedja Kedrzyńskiego, tego bardzo utalentowanego i niesłychanie czującego scenę autora. Już dla samej postaci Narewicza, tego pseudo-literata poronionego genjusza, domorosłego filozofa, pochwyconego z życia przez czułą soczewkę twórczości autora z dokładnością kliszy fotograficznej, komedja ta warta jest żeby żyła! Na scenie teatru Małego graną była koncertowo przez p. Bilińskę-Czarnowską, Ładosiównę, Orzechowskiego, Rygiera, i p. Czarnowska po zatem dała prawdziwą wystawę tualet, z których suknia ze złotej lamy w połączeniu z takąż „cape“ spędziła sen z niejednych damskich powiek.

„Wiera Mircewa“ Urwancewa, sztuka siląca się na głębię psychologiczną, a będąca nadzwyczaj efekciarskim dramatem detektywiczno-kinowym jest pisana dla jednej roli i daje niesłychany popis jej wykonawczyni. Grali z powodzeniem p. Rasińska, Jankowska, Helski, Kowalski, Lochman, Rygier, Kalinowski. Ostatnio wystawiona w teatrze Małym sztuka de Curela „Ziemia Nieludzka“ przez dwa lata nie schodziła z afisza teatru des Arts w Paryżu. Jeden z krytyków francuskich wyraża się, że jest to dramat Żądzy i Śmierci. Istotnie konflikt między pożądaniem, które rzuca młodą parę sobie w ramiona a uczuciem patrjotyzmu, które każe im niszczyć się wzajemnie, jest jedynym może w całej literaturze. Prostota środków jakimi operuje autor, zwartość, pewna surowość linji zbliża tem dramat do greckich tragedji, a postać matki zarysowana z niesłychaną siłą i prostotą wznosi się na wyżyny bohaterek Corneilla i Racina. Rola matki Parisot znalazła idealną odtwórczynię w p. Wandzie Siemaszkowej. Potrafi ona być pełna czułości macierzyńskiej w scenach ze synem, zarówno jak stać się heroiczną z prostotą i bez patosu; kreacja ta dorzuciła bez wątpienia nowy listek wawrzynu do karjery artystycznej tej wielkiej artystki. W akcie II pani Czarnowska i p. Żytecki grą swą przemyślaną i wycieniowaną, stopniując ją umiejętnie od lekkiego towarzyskiego „badinage“ aż do żywiołowego wybuchu namiętnego porywu, trzymają widzów w nieustającem napięciu.

Sztuka ta ze wszech miar jest godna widzenia.

Miss Mary.

Ogródek w pokoju.





Amatorowie kwiatów, którzy z powodu tułaczki w dobie wojennej, zostawili swe cudownie wypielęgnowane palmy, kamelie, filodendrony, draceny, fikusy na pastwę najeźdźców, lub skazali je na zagładę, — od-czasu powrotu do kraju, nie mogąc zapomnieć swych ulubieńców, daremnie pragną nowych, pięknych egzemplarzy. Obecne ceny tychże są wprost niedostępne dla ludzi niezamożnych. — Jednak i bez tych „arystokratów" świata roślinnego, można mieszkanie przyozdobić zielenią i kwiatami mniej wybrednymi. — Najłatwiejsze do hodowli i najwdzięczniejsze są szkarlety, całe lato kwitnące, różne nowsze odmiany fuchsyj, drobnokwiatowe begonie, pokojowe gwoździki, róże, etc, które ustawione gustownie w otoczeniu roślin wiszących i pnących, na oknach i w koszach kwiatowych, nadają całemu pokojowi bardzo miły wygląd.

Niektóre kwiaty letnie, ogrodowe, dają się łatwo wyhodować w pokoju, a rosnąc szybko, zakwitają rychło — i bez wielkich kosztów zdobią pięknie mieszkanie. Na 1-szem miejscu postawię tu lobelię, wdzięcznie i obficie całe lato kwitnąca (niebiesko), następnie petunie pełne, w różnych kolorach, pnącą maurandię różową, lub fioletową, lewkonie pełne, aksamitne bratki, calceolarję i wonną rezedę.

Z pnączy pokojowych: trwały bluszcz, łatwa do kultury micania, rosnąca bardzo szybko, passiflora (o kwiatach prześlicznych) i drobniutka medeola. — Z wiszących campanula May, trawka „sitowina", tradescautia zwykła i ozdobna i cudne szparagi, w kilku odmianach.

Okna, które mają głębokie nisze, nadają się bardzo do zawieszania ampli, (obacz ryc.) zupełnie prymitywnych i łatwych do wykonania w domu, z drutu giętkiego, grubszego. Ciąg dalszy nastąpi.

Parę rad dla gosposi.

Utrzymanie porcelany, szkła, kryształów i srebra stołowego.

W naszych powojennych czasach, gdy wszystkie artykuły fabryczne w cenach prześcignęły daleko licząc w złocie ceny przedwojenne, uzupełnienie urządzenia domowego jest wielką troską dobrej gospodyni. Chodzi dziś o to, aby to co jest z urządzenia domowego utrzymać możliwie długo i dobrze, bo kupić dziś tego często niepodobna.

Staranne utrzymanie t. zw. serwisu domowego, więc porcelany, szkła, kryształów i srebra, gdzie jeszcze jest, wymaga pewnej znajomości rzeczy i wprawy, tem więcej gdy brak służby wyszkolonej, a tę która jest musi gospodyni wyuczyć.

Porcelanę zmywa się w gorącej wodzie, dodając łyżkę sproszkowanej sody do prania, opłukuje w letniej wodzie i składa na tacy lub na stole talerz jeden na drugi aby obciekły z wody, dla zaoszczędzenia ściereczki. **Plamy** na porcelanie czyści się mocną słoną wodą albo wyciera zwilżoną solą. Plamy i pasy z kurzu czyści się sproszkowaną kredą. Uporczywe plamy czyści się kwasem solnym, rozcieńczonym w równej ilości wody. Gdy plamy od razu nie znikną, należy powtórzyć czyszczenie jeszcze raz. Poczem płucze porcelanę bardzo starannie w czystej wodzie.

Do mycia szkła a to: **szklanek, kieliszków, szklannych talerzy i talerzyków, karafek, mis, waz i kryształów** należy mieć szafliczek tylko do tego celu przeznaczony, t. j. nie myje się w nim filiżanek i t. p, w ogóle nic tłustego. Używa się dość ciepłej wody z dodatk. (1-2-3 łyżki) spirytusu, gdyż w tym nabiera szkło pięknego blasku. Sody i mydła używa się do zaniedbanego szkła kryształowego. Miękką szmatką płócienną i nieco zagiętą szczoteczką myje się kryształy i szkła, wkładając je do szaflika i myjąc po jednej sztuce, gdyż tylko tym sposobem można szkło, a szczególniej brzegi jego uchronić od uszkodzenia. Szkło jest tak kruche, że najlżejsze uderzenie już je uszkodzić może. Kieliszki albo talerzyki lub szklanki po umyciu (aby obciekły z wody) układa się jeden przedmiot obok drugiego na stole, nakrytym miękką płócienną ścierką, poczem się je wyciera czystą suchą, płócienną ścierką, nie bawełnianą, gdyż bawełniana pozostawia po sobie drobne kłaczki. Bogato rznięte szkło po umyciu, nalewa czystą wodą, mocno naczyniem wstrząsa, wodę wylewa i wyciera ogrzanemi ścierkami. Dla usunięcia wilgoci, któraby kryształ oślepiła (uczyniła nieprzeźroczystym), stawia się go na chwilę do letniej rury. Kosztowne kryształowe wazy kładzie się do skrzynki napełnionej rozgrzanemi trocinami, bo te wsiąkną wszelką wilgoć i nadadzą piękny połysk. **Kryształy**, które straciły przeźroczystość, myje się w następujący sposób: Z dobrego mydła, sody i salmiaku robi się letni ług, w nim szczotką myje starannie kryształ, poczem zanurza go w nieco cieplejszej wodzie, dolawszy nieco spirytusu, znowu myje szczotką i układa na miękkiej ściereczce, by woda obciekła. Jeżeli na dnie naczynia pozostaje jeszcze osad, zanim się użyje kwasu solnego, który niszczy szkło, używa się domowych środków jak: kartofli pokrajanej w kosteczki, albo pokruszone łupki z jaj, te daje do naczynia, nalewa wody, potrząsa mocno, a gdy płyn się zapieni, wylewa go a kryształ płucze wodą; albo nalewa wysokie wazy, karafki i t. p. ługiem zrobionym z wody, sody i salmiaku (płyn) i po 2-3 dniach wylewa go i płucze szkło zimną wodą. Używając kwasu solnego, nalewa się go do karafki już rozcieńczonego w równej ilości wodą, dobrze wstrząsa, aby ściany karafki i t. p. były wszędzie i równo opłukane tym płynem, poczem kilkakrotnie płucze wodą.

Talerze, talerzyki prasowane myje się tak samo starannie jak kryształy. Gdy stracą na wyglądzie, daje się je do garnka, nalewa zimną wodą i dodaje nieco boraksu albo salmiaku. Wodę zwolna rozgrzewa i gotuje jakiś czas z boku na kuchni, poczem, gdy woda ostygnie, szkło wyjmuje i starannie je wyciera płócienną szmatką. Talerze lub talerzyki, kompotjery szklanne, układając je do kredensu, należy każdy przedmiot przedzielić od siebie cienką bibułką, aby uniknąć zetknięcia się tychże i podrapania szkła.

Srebrne łyżki, łyżeczki, chochelki i t. p., przeznaczone do codziennego użytku czyści się raz na tydzień papką z kredy i wody, zaś używane tylko przy uroczystości czyści się wtedy gdy się ich używa. Takie srebro, nie dotykając rękami, po starannem obtarciu skórą irchową przechowuje się w dobrze zamkniętej skrzyni lub pudle na ten cel urządzonem, w miejscu suchem.

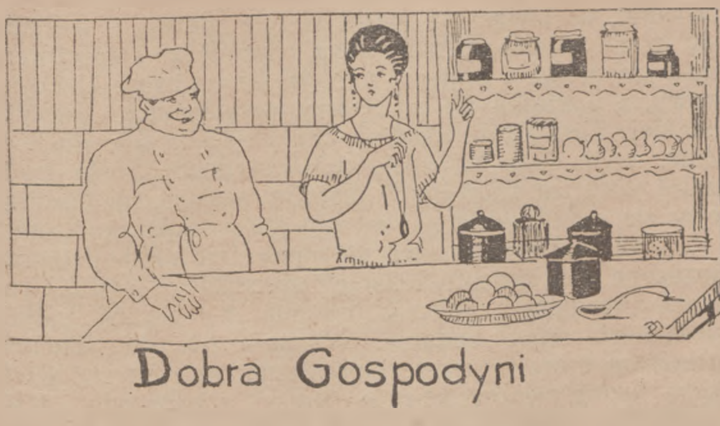
Srebrne widelce (grabki) myje się w mocnych mydlinach. W tym celu skrobie się kawałeczek mydła na drobne wiórka, wsypuje te do gorącej wody i trzepaczką do bicia piany dobrze wodę ubija, aż się zapieni. Szczotką nie za miekką ale nie za twardą, obmywa się srebro w takiej wodzie, poczem bardzo starannie obciera miękką ścierką. Po starannem wytarciu dostaje srebro ładny połysk. **Noży nie należy wkładać do wody, zwłaszcza gorącej**, gdyż ostrza się tępią i kit puści przy trzonku. Srebrne trzonki obmywa się gorącą wodą, wyciera skórką irchową i czyści proszkiem lub mydłem do srebra za pomocą skórki irchowej. Proszek pozostały w zagłębieniach czyści się szczoteczką. Z kwasów powstałe plamy czyści się mydłem lub proszkiem do srebra i nieco spirytusem. Plamy z jaja czyści się miałką wilgotną solą albo mydłem do srebra.

Kolorowe ozdobione przedmioty srebrne czyści się najlepiej papką z proszku i spirytusu, przyrządzoną w filiżance. Szczoteczkę macza się w takiej papce i czyści plamę tak długo, aż będzie sucha i w zagłębieniach nie zostanie nic proszku. Srebra o gładkiej powierzchni, jak tace i t. p., wyciera się miękką flanelą, zamaczaną w kredzie i spirytusie, poczem aż do połysku wyciera miękką skórą irchową. W ten sam sposób można czyścić rączki od noży. Czarne plamy na srebrze czyści się miękką flanelą, zamaczaną w salmiaku. Naczynia metalowe jak n. p. czajniki, tace i t. p., opłukuje się gorącą wodą, nie wkładając naczynia do wody, poczem zaraz wyciera czystą, miękką ściereczką, aż do połysku.

Plamy z grynszpanu na srebrze czyści się papką, zrobioną ze spirytusu i kredy, za pomocą skórki irchowej. Uporczywe plamy czyści się salmiakiem i octem (5 łyżek octu, pół łyżki salmiaku), opłukuje starannie w czystej wodzie i poleruje skórką irchową i zwilżoną kredą.

Pasta do czyszczenia srebra. 25 dkg. mydła zwykłego do prania kraje się na drobne kawałeczki, nalewa ½ l. wody i gotuje tak długo, aż się mydło rozpuści. Do tego dodaje się 25 dkg. białej kredy mielonej i miesza starannie na jednolitą masę. Gdy masa ochłodnie, wlewa się ją do słoiczków a gdy całkiem zastygnie, używa się jej do czyszczenia srebra. Przy użyciu smaruje się srebro pastą a po kilku minutach, zmywa się ją gorącą wodą i wyciera srebro bardzo starannie płócienną ściereczką i skórką sarnią.

Juliuszowa Albinowska.



Kalendarzyk ogrodniczy.

3-9 marca. Jeżeli ziemia w ogrodzie już ciepła, obeschnięta, siać na miejscu pietruszkę, czarne korzonki — szpinak. Grządki pod groch gnoić. Sadzić agrest i porzeczki, jeśli nie mogły być posadzone w jesieni. Przesadzać fuchsye, hortensje, heliotropy, pelargonje. Ciąć bukszpany i szpalerowe drzewa owocowe.

10-16 marca. Przy suchej pogodzie posypywać angielskie trawniki (zwłaszcza zarosłe mchem) — miałem wapiennym. Pnącze trwałe czyścić i wywiązywać, potem koło korzeni ich, poruszyć i spulchnić ziemię, słabym rozczynem juszki zgnoić. Nakrycia róż — krzewów, wietrzyć, podnosząc je lekko. Siać petunie, lwią paszczę, lewkonie w inspekcie, sadzonkować epiphyllum.

17-23 marca. Gnoić drzewa owocowe. Sadzić gladide i montbretie. Zdejmować nakrycia zimowe z róż, korony skropić dobrze, przyciąć, — znowu przygiąć i nakryć choiną. Gdy ziemia już wszędzie sucha, obrobić i obsiać ogród warzywny.

24-30 marca. Klomby kwiatowe mają być zgnojone, przekopane, obsadzone flancami. Szpilkowe drzewa podlać, — czasem gnoić słabo. 1-szy siew groszku pachnącego. Przygotowywać obsianie paczek na balkon.

31 marca do 6-go kwietnia. Dynie jadalne posadzić do wazonków — postawić w inspekcie. Wysiewać resztkę kwiatów letnich. Przesadzać siewki kwiatów pokojowych.

Niektóre roboty marcowe około kwiatów.

W marcu musi się bezwarunkowo poobcinać umiejętnie, zręcznie i dokładnie, **prawie wszystkie** kwiaty pokojowe, — głównie szkarlety, pelarg. ang., fuchsje, heliotropy, klony, róże, bukszpany. Potem obmyć pień, gałęzie, wodą z mydłem, spłukać starannie. Obcina się dopiero **w 10 dni po przesadzaniu.** Gnoić ich wówczas **nie wolno,** podlewać przez parę dni bardzo mało, tylko często skrapiać. Wkrótce wypuszczać zaczną gęsto, formując o wiele piękniejsze krzaki i korony.

Niektórzy obcinają szkarlety i pelarg. ang. w sierpniu, aby **przed** zimą uformowały korony. Z takich okazów można **już w marcu** mieć kwitnące obficie egzemplarze.

Od marca **do** września trzeba kwiaty pokojowe chronić przed palącemi promieniami słońca **południowego.**

Kwiaty, które zimowały w piwnicy, nie wnosić odrazu do słonecznego pokoju, na okno. Wybrać dzień pochmurny, by rośliny mogły przywyknąć powoli do zmiany miejsca i światła.

Naszczepki ucinać bardzo ostrym nożem i **płytko** sadzić, to przyjmują się prędzej.

Gdy się mrówki w inspekcie zamnożą, postawić im tam mały, płaski talerzyk, napełniony boraksem, zmieszanym pół na pół z miałkim cukrem. Zginą prędko, bo cukier lubią, a boraks je truje.

Smażenie kotletów, ryb, etc. bez użycia jaj.

Kotlety rozbite, uformowane, posolić, obsypać mąką z obu stron, — taksamo dzwonka ryby, albo plastry wątróbki cielęcej. — (Tej ostatniej **nie** solić, aż na wydaniu, bo stwardnieje). Rozbić na talerzu widelcem, odpowiednią ilość mąki z zimną wodą, tak aby się utworzyło **gęstawe** ciasto, — maczać w niem dokładnie kotlety, obsypywać tłuczonym, sianym chlebem, przemięszanym z suchą mąką, smażyć, jak zwykle, dając na chwilę do rury, by doszły w środku.

Groch na zupę, lub na purée, namoczyć b e z przebierania, na noc, a d o p i e r o n a z a j u t r z zlać wodą i przebrać go. Przez napęcznienie, uwidocznią się o wiele dokładniej plamki nadpsute, miejsca robaczywe, etc, co przy suchym grochu łatwo przeoczyć można.

Ułatwienie w zdejmowaniu z blach delikatnych ciastek.

Cieniutkie grymasiki, herbatniki itp. drobiazgi, cienko wałkowane, które po upieczeniu łatwo się łamią przy zdejmowaniu, zostawić na blasze, po wyjęciu jej z rury, a gdy już ostygnie, wstawić ją z powrotem do rury, na chwilę, aby się nieco zagrzała, poczem ciastka, podważone lekko nożem, doskonale się zdjąć dadzą i ani jedno nie pryśnie. Nawet bezy cukrowe nie łamią się, przy zastosowaniu tego sposobu. *Marja Wiśniewska.*

Aluminowe naczynie czyści się uważnie drobnym (cienkim) piaskiem i mydłem. Naczynie takie powinno stać zawsze czyste i suche, wody choćby nawet na krótki czas nie należy w niem zostawiać, a po obmyciu należy je bardzo starannie powycierać. Aby zachować mu biały ładny kolor, gotuje się w niem od czasu do czasu łupki z jabłek. Kwas owocowy, zawarty w jabłku, działa dodatnio. W braku jabłek można pokrajać cytrynę na kawałeczki, dać do wody i w ten sposób naczynie wygotować, ale wodę wylać, naczynie wypłukać i dobrze wytrzeć.

Niklowe naczynie wewnątrz myje się gorącą wodą z sodą, zewnątrz dobrem mydłem, dobrze wyciera i poleruje skórką irchową. Od czasu do czasu, zewnątrz czyści się je papką, sporządzoną z t. zw. „wapna wiedeńskiego" i oliwy stearynowej. Dno naczynia czyści się bardzo miałkim proszkiem, t. zw. „szmirglem". Nowe naczynie przed użyciem wygotowuje się wodą posoloną. Plamy z rdzy czyści się skórką irchową, zwilżoną naftą i zamaczaną w proszku z węgla drzewnego.

Łyżki drewniane, stolnice, i t. p. myje się tylko szczotką i mydłem bez sody, gdyż soda nadaje drzewu brzydki ciemny kolor, jakby brudny. *Jul. Albinowska.*

Sznycle z nóżek wieprzowych. (tanie). Z obgotowanych na rosół nóżek obrać mięso, zemleć dwa razy na maszynce, oraz 2 duże gotowane kartofle, dać garść suchej sianej bułki, 1 jajo, soli, pieprzu, siekanej smażonej cebulki i tyle zimnej wody przy wyrabianiu, aby masa była dość wilgotna. Wyrobić sznycle lub krokiety albo podłużną pieczeń i usmażyć rumiano.

Sos powidlany (tani). Dwie łyżki powideł rozgotować w $^1/_2$ l. wody, zaciągnąć mlekiem z mąką dać cukru, cynamonu.

Kartoflanka z kluskami (tania zupa). Kartofle obrane i w kostkę pokrajane ugotować na pół miękko z solą. Lekko żółtą zaprażkę rozebrać zimną wodą, zupę zaprawić. Kluski zagniecione na wodzie, bez jaja z ciemniejszej mąki, pokrajane jak małe leniwe pierożki, zarzucić na zupę, dogotować i wydać.

Zamiast niemieckich proszków Oetkera można i należy używać wyrobów polskich (n. p. doskonały fabrykat „Luba" : proszek do pieczenia, cukier waniljowy). Proszę żądać w sklepach wyrobów polskich.



PIĘKNA CERA.

Wszystkie kobiety rasy białej troszczyły się zawsze i troszczą się o czystość, świetność i świeżość swej cery. I rzeczywiście piękna karnacja i biała płeć są zawsze jednym z największych wdzięków kobiety. Nigdy nie będzie ona uznana za doskonale piękną, jeśli płeć jej pozostawia coś do życzenia.

Dlatego nie dziwimy się wcale otrzymując od miłych Prenumeratorek naszych liściki z prośbą o poradę w sprawie naskórka, cery i płci. Niestety jednakże, Czytelniczki nasze wyobrażają wciąż sobie, że kolor i tkanki skóry można poprawić przez środki zewnętrzne i proszą nas o polecenie wody cudownej, kremów nadzwyczajnych i tp. W większości wypadków mniemanie to jest mylne. Cera zależy zwykle od stanu zdrowia, budowy, temperamentu, rodzaju zajęcia, odżywiania się i trybu życia. Jasnem więc jest, że dla poprawienia cery należy się zwrócić raczej do hygjeny, niż do kosmetyki.

Silne, gorączkowe kolory, raczej wypieki na policzkach, są często objawem chorobliwym. Cera szarawa, blada, żółta, zielonkawa, duże sińce pod oczami dowodzi zawsze złego stanu zdrowia (płuca, żołądek, wątroba, serce, kobiece narządy płciowe, kiszki.) Cera barwy ciasta dowodzi usposobienia limfatycznego.

Kobieta chuda, nawet zdrowa, nie ma nigdy ładnej cery - może w myśl przysłowia że „niema pięknej skóry na samych kościach.“ Powinna więc starać się utyć trochę. O wągrach, pryszczach, krostach, piegach, czerwoności noska, pisaliśmy już kilkakrotnie i chyba wszystkie nasze Prenumeratorki wiedzą dobrze, jak się pozbyć tych niemiłych gości.

Dziś więc podamy jedynie sposób odnowienia naskórka na twarzy, czyli przeprowadzenia **kuracji złuszczającej.** Czynimy to na usilne prośby znacznej liczby naszych Czytelniczek, zaznaczając z góry, że kurację tę można przeprowadzać jedynie **będąc zupełnie zdrową i pod nadzorem lekarza.**

KURACJA ZŁUSZCZAJĄCA.

Najpewniejszym i najlepszym środkiem upiększenia cery jest kuracja złuszczająca. Postępowanie to jest bardzo proste: Używa się **pasty złuszczającej** (słynna recepta dr. Unna) t. j. Resorcinum purissimum album 20,0 solve in Aether, contere cum Zinc. oxyd. 5,0, Terra silicea 1,0, Adip. benzoatus 14,0. M. f. Ung. (kazać zrobić w aptece.) Doza ta wystarcza na całe złuszczenie całej twarzy. Przez trzy dni, rano i wieczorem, smaruje się tą maścią - nie zmywając i nie ścierając poprzedniego pokładu - starannie i dokładnie całą twarz - naturalnie wystrzegając się dotykania błon śluzowych. Na noc, aby uchronić maść od ścierania, należy nałożyć na twarz maskę z płótna lub perkalu. Robi się maskę w ten sposób, że się bierze kawałek płótna wielkości twarzy, wycina się otworki na oczy, nozdrza (do oddychania) oraz na usta, poczem przyszywa się tasiemki, do związania maski w tyle głowy i nakłada się ją na świeżo posmarowaną twarz. Rano i wieczorem dnia czwartego i piątego, nakleja się na twarz klej cynkowy, z początku źle do twarzy przylegający. Recepta na klej: Zinc. oxyd. gelatina alb. aa 15,0; Glicerin 25,0 Zinc. oxyd. 45,0. Na szósty dzień rozpoczyna się podnosić warstwa nałożonych maści z naskórkiem łuszczącym się, a dnia siódmego kuracja złuszczająca skończona.

Kuracja złuszczająca nie może być nigdy przeprowadzona bez nadzoru lekarza i uprzedniego jego zezwolenia. Przedtem i podczas trwania tej kuracji należy poddawać mocz badaniu. Wskutek licznych Thenoli przybiera mocz w czasie stosowania zaleconych środków, nieraz ciemne, prawie czarne zabarwienie. Najskuteczniej przeciwdziała temu zażywanie podczas kuracji trzy razy dziennie 15 kropel rozcieńczonego kwasu solnego. Białko, znajdujące się w moczu, jest przeciwskazaniem w tej kuracji.

Rezorcynowa kuracja złuszczająca bywa nieraz bardzo bolesna, dlatego też Unna radzi wrażliwym pacjentkom przez dwa pierwsze dni przed nakładaniem pasty rezorcynowej posmarować cieniutką maścią cynkową, albo stosuje też maść delikatniejszą według następującego przepisu:

Rp. Ichtyoli 10,0, - Vaselini 10,0, - Resorcini 40,0 Paste Zinci Unna 40,0.

Po przeprowadzeniu złuszczenia pamiętać, iż skóra nowa jest bardzo delikatna i wrażliwa, więc nie wystawiać jej na zmiany temperatury, chronić od mrozu, wiatru, promieni słonecznych, od wody twardej wapiennej i t. d. Nosić woalkę kremową w pierwszych tygodniach.

Drugim niezawodnym prawie środkiem poprawienia cery jest masaż, wpływający dodatnio na przemianę materji i dopływ krwi.

Ale pamiętajmy, że bez zdrowia niema piękności!

Alfa.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Na koszta odpowiedzi prosimy nadsyłać 0·20 złp. wedle kursu franka szwajcarskiego. W miarę możności prosimy podawać swój adres.

Redakcja udziela również porad w sprawach gospodarskich.

Nieszczęśliwa I owszem, operacją można zupełnie zmienić i poprawić kształt nosa — wypadki takie znamy. Specjalny instytut zajmuje się tem w Berlinie. O ile zadecyduje Pani w zasadzie wyjazd do Berlina, chętnie dokładniejszych informacyj udzielimy. Operacja sama lekka i żadnych ujemnych skutków nie pozostawia.

Ciekawej Ziotce: Rzeczywiście, sposób nakładania na noc na twarz odpowiedniego ciasta i nakładanie na to płóciennej maski, którą łatwo samej sporządzić — jest znanym od dawien dawna i bardzo skutecznym sposobem. Ciasto może być np. żytnie kwaśne jak na chleb a rano należy zmyć twarz następującą mieszaniną: 1 białko, sok z 1/2 cytryny łyżka wody kolońskiej i łyżeczka soli. Twarz należy przytem dobrze nacierać. Jeśli zrobi to Pani przez kilka nocy, będzie miała Pani bajeczną cerę na ów piękny bal.

P. Dańcównej z Mętowa dziękujemy serdecznie za tak miłe słowa uznania. Oparci o sympatję i zaufanie naszych Czytelniczek dążymy tem wytrwalej do dalszego rozwijania i udoskonalania „Świata Kobiecego“, którego największą ambicją jest stać się przyjacielem i doradcą swych kochanych Czytelniczek.

P. Zembrzuskiej z Ostrowca. Obecnie rozpoczęliśmy w naszem piśmie kurs robót ręcznych — później przyjdzie czas na szycie i krój, gdyż i taki kurs jest w naszym planie.

OPIS MODELI.

4150. Suknia z białej krepy ozdobiona kolorowym haftem i wolantami.
4151. Letnia suknia z etaminy w kratę z dużym kołnierzem i krawatem z niebieskiej wstążki.
4152. Letnia suknia z różowej crepe Georgette przybrana wstążką
4153. Suknia z kaszmiru w deseń przybrana gładkim jedwabiem.
4154. Suknia z crêpe marocain, fałdowana na boku.
4155. Suknia z kaszmiru udrapowana na boku.
4156. Suknia z crepe marocain u dołu z wolantami.
4157. Suknia z covercoatu przybrana taśmą.
4158. Suknia z jasnego sukienka ozdobiona kolorowym haftem.
4159. Suknia z wełny ozdobiona białym stebnem.
4160. Suknie z wualu w kratę z długą tiuniką przybrana gładkim wualem.
4161. Suknia z miękkiej wełny z wysokim kołnierzem i wolantami.
4162. Suknia z wełny z długimi rękawami przybrana plisami z jasnego materjału.
4163. Suknia z wełnianego kreponu przybrana dużymi guzikami.
4164. Suknia z cienkiego sukienka przybrana haftem i jedwabną wstążką.
4165. Suknia z materjału kasha przybrana plisami z białego materjału.
4166. Suknia z materjału wełnianego ozdobiona lekkim haftem.
4167. Suknia z cienkiego sukienka wyszyta sutaszem.
4168. Suknia dla dziewczynki z wolnym żakiecikiem i bluzką z kol. fularu
4169. Suknia fularowa, pasek z czarnego jedwabiu z długimi końcami.
4170. Suknia z gabardyny przytrzymana u góry wielkim motywem.
4171. Bluzka z crêpe marocain szarego koloru, ozdobiona czarnym haftem, spódniczka czarna.
4172. Suknia z gabardyny, krój prosty.
4173. Sukienka dziecinna ozdobiona bortą.
4174. Suknia z cienkiego sukienka ozdobiona bortą.
4175. Suknia z gabardyny wyszyta sutaszem czerwonym, zielonym i żółtym.
4176. Płaszcz z covercoatu ozdobiony stebnem.
4177. Kostjum z wełnianego rypsu, żakiet z wolantami.
4178. Kostjum z zielonej gabardyny, żakiet z półpaskiem.
4179. Płaszcz z materjału w paski przybrany plisami w których paski idą w odmiennym kierunku.
4180. Płaszcz z sukna szeroki dołem.
4181. Płaszcz z covercoatu z modnym rewersowym kołnierzem.
4182. Płaszcz z wełnianego rypsu przybrany taśmą,
4183. Płaszcz z wełnianego rypsu, poły i manszety plisowane i ozdobione stebnem.
4184. Kostjum z granatowej gabardyny przybrany dwukolorową bortą.
4185. Płaszcz z ciemno-zielonego sukna przybrany wypustkami i modnymi guzikami.
4186. Suknia z ciemnej wełny przybrana białymi pliskami.
4187. Suknia z serge przybrana stebnowanemi pliskami.
4188 Suknia z materjału raillaine fałdowana na boku.
4189. Suknia z materjału raillaine ozdobiona lekkim haftem kolorowym.
4190. Suknia z cienkiego sukienka przybrana białemi wypustkami.
4191. Suknia z crepe marocain, brzeg tiuniki haftowany.
4192. Suknia z materjału kashaserge wyszyta sutaszem.
4193. Suknia z cienkiego sukienka z trzema wolantami.
4194. Suknia z kashaserge w szerokie fałdy przybrana guzikami i pliskami z gładkiego materjału.
4195. Suknia z żakiecikiem i spódniczką z wolantami wyszyta sutaszem.
4196. Model 4195 bez żakietu.
4197. Suknia z żakiecikiem z ciemnego sukienka przybrana jasnemi plisami.
4198. Model 4197 bez żakietu.
4199. Suknia z ciemniejszej spódniczki i jasnego staniczka, pelerynka ciemniejsza podszyta tym samym materjałem co staniczek.
4200. Suknia z lekkiego jasnego aksamitu ozdobiona haftem.
4201. Suknia z materjału popla z wązkim kołnierzem rewersowym.
4202. Suknia z cienkiego sukienka z długą tiuniką.
4203. Suknia z czarnego welwetu przybrana wielkimi z perłowej masy guzikami i plisowanym kołnierzem z białego sukienka.
4204. Suknia z lekkiej wełny, kamizelka z crepe marocain w deseń.
4205. Sukienka dla dziewczynki z szewiotu wyszyta sutaszem.
4206. Sukienka dla dziewczynki z szewiotu granatowego przybrana guzikami z perłowej masy i krawatką z aksamitki, kołnierz i manszety białe.
4207. Sukienka do pierwszej komunji z białej museliny przybrana koronką.
4208. Ubranko do pierwszej komunji dla małego chłopca.
4210. Sukienka dla małej dziewczynki z wualu w deseń, kołnierz i manszety z białego batystu.
4211. Sukienka dla małej dziewczynki z kaszmiru fałdowana na boku, pasek haftowany.
4212. Ubranko dla chłopca, bluzka z paskiem i krótkie spodenki.
4213. Sukienka do pierwszej komunji ozdobiona haftowanemi girlandami,
4214. Sukienka do pierwszej komunji z batystu ozdobiona koronką i zakładeczkami.
4215. Suknia z lekkiej wełny z haftowaną kamizelką.
4216. Suknia z lekkiego wełnianego materjału pepita, kołnierz z białego linon.
4217. Suknia poranna z wualu w deseń przybrana białym jedwabiem.
4218. Suknia poranna z flaneli przybrana aplikacją.
4219. Suknia poranna z jasnego wualu przybrana jedwabiem.
4220. Domowa suknia z fularu w wielkie kwiaty, biały jedwabny kołnierz.
4221. Domowa suknia z kaszmiru, rękawy z wolantami.
4222. Bluzka z crepê Georgette haftowana perełkami.
4223. Bluzka koszulkowa z jedwabiu.
4224. Bluzka z wełny haftowana kolorową wełną.
4225. Bluzka z kaszmiru ozdobiona haftem kolorowym.
4226. Kamizelka przybrana plisami.
4227. Bluzka z crêpe Lucette ozdobiona mereżkami.
4228. Bluzka z fularu w deseń.
4229. Bluzka z etaminy ozdobiona mereżkami i haftowanymi motywami.
4230-4234, 4241-4251. Dziecinna bielizna. Majteczki dzienne i nocne koszulki kombinacje i spódniczki ozdobione koroneczką, haftem, motywami i wstążką.
4235. Dziecinne kombinacje z szyfonu ozdobione mereżkami i wstążką.
4236. Dziecinne kombinacje ozdobione haftem.
4239. Dziecinne kombinacje przybrane ryszką.
4240. Dziecinne kombinacje przybrane pliskami.
4237. Nocna koszulka dla chłopca.
4238. Pyjama dla chłopca z miękkiej flaneli.

KROJE.

Tablicę krojów, zawierającą kroje modeli nr. 4152 4177 4180 4193 i 4227, wysyłamy na zamówienie, do którego prosimy dołączyć 0·10 złp. wedle kursu złotego franka waloryzacyjnego.

KROJE POJEDYNCZE:

Ceny krojów: zwykłe miary od 0.60 do 1 — złp. wedle kursu franka szwajcarskiego. Wysyłka za zaliczką.

Miary: I. szczupła, II. normalna. III. tęższa, IV. tęga.

CENY WZORÓW ROBÓT RĘCZNYCH:

Obrusy, firanki, kapy i t. p. 1·— złp. Milieu, poduszki, makatki 0.60 złp. Motywy, tabletki i t. p. 0·40 złp.

Celem zaoszczędzenia bardzo znacznych kosztów zaliczki prosimy należność przesyłać przy zamówieniu (można w liście w znaczkach pocztowych) wraz z kwotą 0·25 złp. na koszta przesyłki.

Zamówienia należy skierowywać do ADMINISTRACJI „RECORDU-ŚWIATA KOBIECEGO“ LWÓW KSIĘGARNIA POLSKA (Na b. dzielnicę pruską P. T. K. K. „RUCH“, POZNAN ul. Ratajczaka l. 36). Detajliczna sprzedaż we Lwowie w Księgarni Polskiej, ul. Akademicka 2a.

Warunki prenumeraty.

Kto pragnie zaprenumerować „Świat Kobiecy-Record“ i otrzymywać go punktualnie, niechaj przekaże **przed 20-tym marca należytość 3 złp.** jako prenumeratę na **kwartał drugi,** przyjmuje się również prenumeratę na 2—12 miesięcy, licząc miesięcznie 1 złp.

Uwaga: Kwotę w markach polskich oblicza się mnożąc złp. przez kurs złotego franka waloryzacyjnego ogłoszony przez Rząd na dzień następny. Kurs ten można znaleźć w każdej gazecie.

O ile nasze Prenumeratorki skarżyły się dotąd nieraz na niepunktualne otrzymywanie numerów, to było ono przeważnie skutkiem niepunktualnego wpłacania prenumeraty (wzgl. dopłat do prenumeraty, które to wskutek wyznaczenia prenumeraty w złp. odpadają).

Zyski z stałego prenumerowania są następujące: zaoszczędzenie sobie znacznych kosztów przesyłki pocztowej, które ponosi administracja, stałe i punktualne otrzymywanie numerów.

O ile zaś numer nie znajdzie się do 15-go w ręku prenumeratorki, jest to winą poczty. Należy zatem natychmiast reklamować kartą pocztową nieofrankowaną z napisem „Reklamacja“.

Ważne dla pań

Najnowsze — kroje **GORSETÓW** i opaski biodrowe, specjalne pasy na obwisłe brzuchy po porodzie i po operacjach, oraz wszelkiego rodzaju napierśniki poleca

185-3-2 **Pracownia gorsetów HELENY FASS, LWÓW Łyczakowska l. 19.**



NOWO OTWARTY

MAGAZYN FUTER „GRONOSTAJ"

AKADEMICKA 8.

POLECA:

FUTRA KRAJOWE I ZAGRANICZNE PO CENACH -: UMIARKOWANYCH :-

170—1—6

FIRMA

BRAUN, LWÓW

Sykstuska 3. -- Rutowskiego 1.

poleca w olbrzymim wyborze wszelkie — towary bławatne i sukienne —

po nizkich cenach

182-3

ZAKŁAD HAFTÓW i PLISOWANIA

MŁODEGO MÜLLERA

180-3-2 LWÓW, RYNEK L. 19.

wykonuje hafty artystyczne, mereżki różnego rodzaju, plisowanie, obciąganie guzików, ondlowanie wstawek i koronek, dzierganie ząbków oraz hafty Madejra do wszelkiej bielizny.

JEDWABIE, FULARY, AKSAMITY, MARKIZETY, OPALE, MATERJAŁY WEŁNIANE I T. D.

T. FUHRMANN

KOMPLETNE WYPRAWY ŚLUBNE STALE NA SKŁADZIE

1752 -1 **LWÓW, SKARBKOWSKA 23, I p.**

Magazyn nowości dla pań i pracownia kapeluszy damskich N. TRÄGER i J. GLIMER zam. TRÄGER

we Lwowie, ulica Skarbkowska l. 6, (róg Rutowskiego) 181-3-5

poleca — w wielkim wyborze płaszcze, suknie, bluzki, szlafroki, kombinacje, żakiety wełniane i kapelusze damskie.

PIEGI

żółte plamy, opaleniznę i t. d. usuwa pod gwarancją aptekarza J. HADEBUSCHA

AXELA KREM

1/1 sł. 20.000·—, 1/2 sł. 10.000·— Mp.
do tego MYDŁO AXELA 7.000·— Mp.

J. GADEBUSCH

POZNAŃ ulica NOWA 7.

111



„ABAŻUR"

WARSZAWSKA WYTWÓRNIA ABAŻURÓW,

LWÓW, JANOWSKA 31.

TELEFON Nr. 652.

Zamówienia od najskromniejszych stylowych wykonuje w najkrótszym czasie.

SALON MEBLI STYLOWYCH, B. POŁONIECKIEGO we Lwowie, ul. Kl. Tańskiej 1. posiada modele na składzie —: i przyjmuje zamówienia. :—

184

MAGAZYN NOWOŚCI DLA PAŃ

BERTEL i FEIN

:- LWÓW, ULICA HALICKA L. 14. -:

POLECAMY: 179-3-2

Jedwabie, półjedwabie, **crepe de chine,** gase voile, **aksamity,** welwety, plusze, **podszewki, markizety,** batysty, hafty szwajcarskie i wszelkie artykuły, w zakres towarów modnych dla Pań wchodzące, w najlepszych gatunkach i po cenach nadzwyczaj przystępnych.

PŁASZCZE FUTRZANE i WEŁNIANE, KOSTJUMY, SUKNIE, BLUZY, SPODNICE ORAZ SZALE, LISY i tp. NAJNOWSZE PARYSKIE i WIEDEŃSKIE MODELE.

ACKER i BLANK

LWÓW, PLAC MARJACKI L. 8. (NOWY GMACH)

Wydawca: Księgarnia Polska B. Połonieckiego we Lwowie. Redaktorka naczelna i odpowiedzialna: Janina Łada Walicka.

Zakłady graficzne A. H. Żupnik, Ska. z o. o. w Drohobyczu.